

Anna Mucharska

MUZYCZNIE ŚLADAMI TATARÓW

Podczas ostatniego wakacyjnego weekendu, 27–28 sierpnia 2022 roku, uczestniczyliśmy w wydarzeniu pt. *Muzycznie śladami Tatarów*, zorganizowanym przez Muzeum Ziemi Nadnoteckiej w Trzciance. To miasto jest bliskie Tatarom, bo m.in. tam nasi dziadkowie osiedlili się w ramach repatriacji z Kresów Wschodnich. Muzeum posiada wiele



Przy okazji obejrzeć można było historyczne pamiątki związane z Tatarami.

pamiątek, przekazanych przez Tatarów mieszkających w Trzciance.

Organizatorzy zadbali o ugoszczenie nas w przepięknej agroturystyce Wiórkowe Zacisze w Straduniu. W sobotę, jeszcze przed próbą, wybraliśmy się na krótki spacer po Trzciance i przy okazji na lody do kawiarni Pod Jelonkiem.

Późnym popołudniem w ogrodzie muzeum zebrał się goście, wśród których byli mieszkańcy Trzcianki zainteresowani historią i kulturą Tatarów polskich. Nasz występ był przeplatany opowieściami o naszej historii i tradycjach, o sokolnictwie, o łucznictwie oraz o tatarskiej białej broni. Zostaliśmy przyjęci bardzo ciepło. Mnóstwo osób chciało zrobić sobie z nami zdjęcia, zadawano wiele pytań związanych z Tatarami, zwłaszcza wcześniej mieszkającymi w Trzciance. Dziękujemy serdecznie Muzeum Ziemi Nadnoteckiej za zaproszenie na tak piękne wydarzenie.

Anna Mucharska ◀

Fot. Krzysztof Edem Mucharski ◀

Lila Asanowicz

ZAPROSZENIA Z AMBASADY

Już od czasu zorganizowania w Bohonikach święta Navruz nasz oddział ZTRP nawiązał kontakt z Ambasadą Azerbejdżanu. Dzięki temu jesteśmy zapraszani na różne uroczystości do Warszawy. W roku 2022 wypadła trzydziesta rocznica nawiązania między Polską a Azerbejdżanem oficjalnych stosunków dyplomatycznych i piąta rocznica strategicznego partnerstwa. Aby uhonorować te daty, Ambasada Azerbejdżanu we współpracy ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich oraz Ministerstwem Kultury Republiki Azerbejdżanu zorganizowała w Warszawie azerbejdżański tydzień filmowy, który odbył się w dniach 26–30 września minionego roku. Zostaliśmy zaproszeni przez Jej Ekscelencję Panią Ambasador Azerbejdżanu Nargiz Gurbanovą na jego uroczystą inaugurację.

Do Warszawy przyjechaliśmy w miarę wcześniej, był jeszcze czas na zwiedzenie Muzeum Geologicznego, zakupy w sklepie arabskim, obiad i spacer po Krakowskim Przedmieściu. Zbliżał się czas rozpoczęcia spotkania, więc udaliśmy się do Kina Kultura. Powitano nas lampką wina, poczęstowano słodkościami, kawą, herbatą i sokami.

W sali kinowej gromadzili się już zaproszeni goście, których w imieniu nieobecnej (chorej) ambasador przywitała sekretarz azerbejdżańskiej Ambasady. Potem obejrzelśmy film *The last one*, który został nagrany we współpracy polskich i azerbejdżańskich filmowców. Przedstawiono nam reżysera Fanza Ahmedova i operatora Mateusza Czuchnowskiego.

Kolejny raz Ambasada Azerbejdżanu zaprosiła bohonicki oddział Związku Tatarów RP do Warszawy 3 listopada 2022 roku na koncert w Filharmonii Narodowej. Po przyjeździe do stolicy zwiedziliśmy Muzeum Warszawy, odwiedziliśmy sklep turecki i udaliśmy się do filharmonii. Tam, w sali kameralnej, nasza grupa otrzymała płytę i okolicznościowy znaczek. Przed koncertem JE Pani Ambasador Azerbejdżanu Nargiz Gurbanova przywitała wszystkich gości i przedstawiła to wydarzenie, którym stało się 270-lecie założenia kulturalnej stolicy Azerbejdżanu – miasta Szusza. Wywodzi się stamtąd wielu wybitnych kompozytorów, muzyków i śpiewaków. Aby uczcić tę rocznicę, Ambasada Republiki Azerbejdżanu w Polsce we współpracy z Filharmonią Narodową i renomowaną orkiestrą Sinfonia Varsovia zorganizowała

koncert muzyki azerbejdżańskich i polskich wybitnych kompozytorów oraz prezentację płyty, wyprodukowanej przez słynną polską wytwórnię Orphee Classics. Otrzymaliśmy tę płytę, a także z przyjemnością wysłuchaliśmy koncertu w wykonaniu Sinfonii Varsovii, którą poprowadził maestro Ayyub Guliyev, dyrektor artystyczny Państwowego Teatru Opery i Baletu Republiki Azerbejdżanu.

Po koncercie podziękowaliśmy pani ambasador za zaproszenie i przeszliśmy do holu, gdzie czekał poczęstunek. Niestety, trzeba było wracać do domu.

Lila Asanowicz ◀

Fot. Maciej Szczęsnowicz ◀



Pamiętkowe zdjęcie przed warszawskim Muzeum Geologicznym.

Anna Mucharska

NASZIDY W BOHONIKACH

30 września 2022 roku na placu przy meczecie w Bohonikach odbyła się Modlitwa o Pokój i Sprawiedliwość na Świecie, cykliczna impreza Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP. Uczestniczyli w niej duchowni, samorządowcy, przedstawiciele służb mundurowych oraz okoliczni

mieszkańcy. Na zaproszenie organizatorów Adam Półtorczycki reprezentował Tatarski Zespół Dziecięco-Młodzieżowy Buńczuk. Zaśpiewał na uroczystości dwie *naszidy* – mułmańskie pieśni religijne.

Anna Mucharska ◀

Aleksander Miśkiewicz

30-LECIE ZWIĄZKU TATARÓW RP

O Tatarach polskich, mieszkającej w naszym kraju niewielkiej grupie etnicznej, napisano już wiele. Nie zamierzam więc przypominać tu ich dziejów, od kilku stuleci związanych z Polską. Pragnę jednak zwrócić uwagę na fakt, że Tatarzy swoją przeszłość wiążą zawsze z ziemiami wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej, zwanymi Kresami. Choć znaczna ich część opuściła je w okresie tzw. repatriacji w latach 1945–1950¹, pragnąc być nadal związana z Polską, to dla pokoleń urodzonych po drugiej wojnie światowej, w latach późniejszych czy nawet obecnie, pamięć po pradiadkach, dziadkach lub rodzicach, mieszkających niegdyś na Kresach, wciąż pozostaje aktualna. Dlatego też dla pokoleń urodzonych w obecnych granicach Polski, szczególnie ludzi młodych, miasta takie, jak Wilno, Grodno, Słonim, Nowo-

gródek, Mir czy Lachowicze, wciąż są bliskie, choć należą dziś do Białorusi i Litwy. Pozostaje przecież świadomość, że stamtąd pochodzą ich korzenie.

Tatarzy w swych poczynaniach, w działalności Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP albo Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej, nawiązują zawsze do lat międzywojennych XX wieku, kiedy po odzyskaniu niepodległości przez Polskę posiadali wszelkie warunki dla rozwoju własnej społeczności.

W roku 2022 minęła trzydziesta rocznica reaktywowania działalności społeczno-kulturalnej w ramach wspomnianego wyżej Związku Tatarów RP. Jednak jego początki sięgają roku 1925, gdy Tatarzy powołali w Wilnie swój związek religijny oraz organizację o charakterze świeckim, Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. Jednym z jego założycieli był prof. Stefan Bazarewski, przyrodnik, współtwórca Uniwersytetu Stefana Batorego

¹ Okres działalności Państwowego Urzędu Repatriacyjnego po drugiej wojnie światowej.



Sala była wypełniona do ostatniego miejsca.

w Wilnie. Związkiem kierowała Rada Centralna z siedzibą w Wilnie, której przewodniczyło na przemian dwóch braci Kryczyńskich, Olgierd Najman Mirza Kryczyński, prokurator Sądu Najwyższego w Warszawie², i jego młodszy brat Leon Najman Mirza Kryczyński, sędzia w Wilnie, potem wiceprezes Sądu Okręgowego w Zamościu, a od roku 1935 na tym samym stanowisku w Sądzie Okręgowym w Gdyni³. Przez cały okres międzywojenny XX wieku w ZK-OTRP konkurowały ze sobą dwa kierunki działalności, jeden odnoszący się do pozytywistycznego nurtu pracy organicznej, celem podniesienia na wyższy stopień umysłowości ludności małomiasteczkowej i wiejskiej – przy rozbudzeniu wśród niej poczucia patriotyzmu polskiego, drugi o podłożu nacjonalizmu ogólnotatarskiego, który reprezentowali uchodźcy polityczni ze Związku Sowieckiego, z Krymu i Powołża.

W czasach PRL Tatarzy polscy nie posiadali warunków do wznowienia działalności społeczno-kulturalnej i chociaż nie uważali siebie za mniejszość narodową, a jedynie za mocno już osadzoną w Polsce grupę etniczną, to jednak przez władze traktowani byli jako mniejszość wyznaniowa. Dopiero po transformacji ustrojowej w roku 1989 mogli powrócić do starań o reaktywowanie swego związku społeczno-kulturalnego. W roku 1992 dzięki grupie zapaleńców powołany został Związek Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej, którego statut zatwierdziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Wzorem lat międzywojennych organem kierowniczym ZTRP została Rada Centralna.

Pierwszym jej przewodniczącym był jeden z założycieli, Stefan Mucharski. Po nim stanowisko to zajmował prof. Selim Chazbijewicz, politolog z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, od roku 2017 ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Kazachstanie. Obecnie Radą Centralną ZTRP kieruje już drugą kadencję Jan Adamowicz z Białegoostoku.

W roku 2022 przypadła zatem 30. rocznica powołania ZTRP, co stało się wielkim świętem u Tatarów. 8 października ubiegłego roku w białostockiej restauracji Trzy Po Trzy zebrano się ok. 120 osób, członków ZTRP, w tym przyjezdnych z innych stron kraju. W części oficjalnej uczestniczył wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski, była Katarzyna Korycka, przedstawicielka Urzędu Marszałkowskiego, przybyła burmistrz Sokółki Ewa Kulikowska oraz przedstawiciele samorządu sokólskiego. Gośćmi z grona Tatarów polskich byli Mufti RP Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP, jego małżonka, dr Barbara Pawlic-Miśkiewicz, redaktor naczelna „Rocznika Tatarów Polskich”, Anna Mucharska, kierownik Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego Buńczuk i Róża Chazbijewicz, prezes Fundacji Tatarskie Towarzystwo Kulturalne. Z Gdańska przybył Omar Assanowicz, sekretarz Narodowego Centrum Tatarów RP.

Zebranych powitał Jan Adamowicz, prezes Rady Centralnej ZTRP. W swoim wystąpieniu przypomniał cele Związku i zwrócił uwagę, że poza rozwojem tatarskiej kultury etnicznej w oparciu o istniejące tradycje jest dążenie do poszanowania praw mniejszości tatarskiej, do integracji i kon-



Wśród przemawiających był m.in. Mufti RP Tomasz Miśkiewicz. Obok sekretarz Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR Rozalia Bogdanowicz z pięknym bukietem.

² Słownik biograficzny Tatarów polskich XX wieku, pod redakcją A. Miśkiewicza, Białystok 1436/2016, s. 97–98.

³ Tamże, s. 93–96.

solidacji ludności tatarskiej w Polsce. Przyznał, że żyjemy w trudnych czasach, w których wspólnota sama w sobie jest wartością. Apelował o wzajemny szacunek, niezależnie od tego, co nas różni. Jako Tatarzy jesteśmy spadkobiercami 600-letniej tradycji naszego osadnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej⁴.

Wiele ciepłych słów odnośnie Tatarów polskich znalazło się w wystąpieniu wojewody podlaskiego Bohdana Paszkowskiego i innych oficjalnych gości uroczystości. Wszyscy podkreślali wierność Tatarów w przeszłości i obecnie ich ojczyźnie Polsce. Nie obyło się też bez wygłoszenia krótkich referatów nawiązujących do tej rocznicy. Wygłosili je dr Artur Konopacki z Uniwersytetu w Białymstoku, Olgierd Chazbijewicz, przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Gdańsku, syn wspomnianego wcześniej prof. Selima Chazbijewicza, oraz piszący te słowa. Z referatem wystąpił także gościnnie dr Michał Łyszczarz z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Były następnie prezenty i upominki dla ZTRP, przekazane przez wojewodę podlaskiego i przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego, prezydenta Białegostoku i samorządu sokólskiego do rąk prezesa Rady Centralnej ZTRP, Jana Adamowicza. Z kolei prezes uhonorował pamiątkowymi plakietkami najbardziej zasłużonych działaczy tatarskiego stowarzyszenia, w tym pierwszych prezesów Rady Central-

nej ZTRP, wspomnianego wcześniej Stefana Mucharskiego i prof. Selima Chazbijewicza, za którego nagrodę odebrał syn, wspomniany też Olgierd Chazbijewicz. Nagrodzeni zostali również Dżemila Smajkiewicz-Murman z Gdańska, małżeństwo Miriema i Stefan Koryccy ze Sztabina, Lila Asanowicz z Sokółki i inni.

Krótko wystąpił Buńczuk, a następnie był wielki bal. Tatarzy lubią się bawić. Swoje wielkie bale zapoczątkowali jeszcze w końcu XIX stulecia, gdy organizowało je ziemiaństwo tatarskie w Wilnie. Ich cel był charytatywny: niesienie pomocy biednej ludności tatarskiej. W latach międzywojennych zabawy taneczne urządzano w każdej miejscowości na Kresach, gdzie znajdowały się duże skupiska Tatarów. Przeszły do tradycji jako bale tatarskie. Po wojnie powrócono do nich, najpierw skromnie w wynajętych salach w Sokółce, z czasem do wielkich balów w Białymstoku, Gdańsku, a nawet raz w Gorzowie Wlkp.

W Trzy Po Trzy owego październikowego wieczoru jedni nie schodzili z parkietu, drudzy wędrowali od stołu do stołu, każdego pięknie ukwieconego, aby porozmawiać z dawno niewidzianymi krewnymi lub znajomymi. Jeszcze wychodząc z lokalu, przez jakiś czas ze sobą rozmawiali i nie przeskądzał im wcale padający deszcz. Przecież w czasie pandemii nie było okazji do takich spotkań.

Aleksander Miśkiewicz ◀

Fot. Krzysztof Edem Mucharski ◀

⁴ Fragment wystąpienia prezesa Rady Centralnej ZTRP, Jana Adamowicza, „Nowiny Sokólskie”, 17 X 2022 r., s. 2.

Selim Chazbijewicz

POWSTANIE ZWIĄZKU TATARÓW POLSKICH

WSPOMNIENIA SPRZED TRZYDZIESTU PRAWIE LAT

Poprosił mnie obecny prezes Rady Centralnej Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej pan Jan Adamowicz o wspomnienia w związku z trzydziestą rocznicą powstania tej organizacji. Wiele lat upłynęło, wiele sporów, nieporozumień, różnych walk frakcyjnych i sojuszy taktycznych wśród działaczy i aktywistów Związku Tatarów Polskich. Wiele pracy włożono, starań, dążeń, wiele okazji zmarnowano. Trzydzieści lat to prawie całe aktywne życie jednego pokolenia. Przez te lata wiele się wydarzyło, Związek Tatarów przechodził różne koleje losu, wzmagał i obniżał swoją aktywność, niemniej trzeba przyznać, że jego założycielom udało się podstawowa rzecz: zrealizowano główny cel założenia i istnienia organizacji. Zaś głównym i podstawowym celem było przedłużenie życia tradycji polskich Tatarów, uświadomienie członkom wspólnoty etnicznej o swojej odrębności przy jednoczesnym podkreśleniu uczestnictwa w kulturze i tradycji polskiej, rozumianej jako kontynuacja dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Tatarzy polscy jawią się jako mikrocześć Azji w Europie i najbardziej zeuropeizowana grupa etniczna turkijska i muzulmańska. Są pośrednikiem pomiędzy Europą i Azją,

pomostem kulturalnym między dwiema wielkimi cywilizacjami. Tradycja i odrębność polskich Tatarów przetrwała ponad sześćset lat, pomimo izolacji oraz niewielkiej liczby członków tej etnicznej grupy, pomimo dużej asymilacji. Jedni z nas uważają się za Polaków tatarskiego pochodzenia, niektórzy wyłącznie za Tatarów. Różna jest samoidentyfikacja. Moim zdaniem zawiera się w niej polskość, tatarskość, europejskość i islam. Ale islam europejski, bez skrajności, fanatyzmu, ekstremizmu. Islam Europejczyków. Podobnie uważali bracia Leon i Olgierd Kryczyńscy, założyciele dawnego Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP. Byli dla mnie wzorem w działalności, ich idee starałem się zawrzeć w nowym, powojennym statucie ZTP który opracowywałem w latach dziewięćdziesiątych.

Ważnym elementem była też lokalność którą zawarłem w pierwszym statucie, rejestrowanym w roku 1992. Lokalność polegająca na istnieniu samodzielnych, autonomicznych oddziałów, których członkowie sami decydują o swojej aktywności i formach działalności, dostosowanych do miejscowych aktualnych warunków, potrzeb oraz finansów. Miała to być organizacja społeczna, a taka nie

działa dobrze w warunkach centralizacji. Powstała po to, aby ludzie mogli wykazać się aktywnością, nie zaś po to, aby ją tłumić. Bardzo często identyfikacja z grupą wynika z działania na rzecz tej grupy, z stopniowego włączania się w pracę na jej rzecz. Historia i tradycja Tatarów w Rzeczypospolitej ma wielu badaczy, wielu ludzi zafascynowanych nią, którzy nie są bynajmniej Tatarami, ale którzy działają na rzecz tatarskiej wspólnoty. Przyciągnięcie tych ludzi i stworzenie z nich społecznego małego środowiska było od początku moim celem jako współorganizatora Związku Tatarów. Takie były cele i zamierzenia. Moim zdaniem w wielu wypadkach udało się je zrealizować. Jak to było?

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX stulecia, w okresie pełnej dominacji komunizmu w Polsce, a właściwie, jak to nazywano wtedy, realnego socjalizmu, kiedy niepodzielnie panowała ideologia PZPR, Tatarów oficjalnie traktowano jako mniejszość religijną, ale nie bynajmniej narodową czy etniczną. Cenzura zatrzymywała wszystkie publikacje, które miały w tytule „Tatarzy

polscy”. Obowiązywała nazwa „Muzułmanie polscy”, co było bardzo mylące, stwarzając jednocześnie podstawę do manipulacji politycznej. W latach siedemdziesiątych a zwłaszcza osiemdziesiątych XX wieku ówczesne władze partyjne, realizując politykę wspierania libijskiego reżimu Kadafigo, pragnęły użyć polskich Tatarów do tej polityki zbliżenia na bazie teoretycznej wspólnoty religii. Polscy muzulmanie mieli wejść w bliskie kontakty z libijskimi muzulmanami, ułatwiając władzom PRL zbliżenie z Kadamim. Takie też było założenie ówczesnego Urzędu do spraw Wyznań i jego Departamentu Wyznań Niechrześcijańskich. Libijczycy zaczęli wydawać w języku polskim miesięcznik „As-Sadaka”, w którym dość często wspomniano o polskich muzulmanach. Kilkakrotnie działacze MZR wyjeżdżali do Libii. Ta próba narzucenia współpracy groziła zatarciem dawnych tatarskich tradycji na rzecz kosmopolitycznych pseudoislamskich relacji.

Selim Chazbijewicz ◀

Michał Łyszczarz

KILKA SŁÓW Z OKAZJI 30-LECIA

Z perspektywy ponad trzystu lat osadnictwa tatarskiego na Podlasiu, czy ponad sześćdziesiąt lat obecności potomków złotoordyńskich wojowników na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, ostatnie trzydzieści lat wydaje się być ledwie epizodem. Czegóż można byłoby się spodziewać po tak krótkim okresie? Był on jednak czasem niezwykle ważnym, ponieważ na początku lat 90. Tatarzy stanęli przed koniecznością zmierzenia się z konsekwencjami procesów, które wpłynęły na położenie wspólnoty w XX wieku. Mam tu na myśli przede wszystkim doświadczenia II wojny światowej, wiążące się z nimi ogromne straty ludzkie i materialne, następnie podjęcie trudnej decyzji o opuszczeniu stron rodzinnych na Kresach Wschodnich i repatriacji na tzw. Ziemię Odzyskaną, a wreszcie realia życia w PRL-u – powojenne rozproszenie i oddziaływanie asymilacyjnej polityki ówczesnych władz. Procesy te warty daleko idący i niestety destrukcyjny wpływ na tożsamość oraz poczucie odrębności polskich Tatarów. Pisał o tym zresztą Zbigniew Jasiewicz w czasopiśmie „Lud” z 1980 r. Wybitny poznański etnolog kreślił w nim wizję dramatycznej, nieodległej przyszłości, w której wspólnota tatarska ma zostać zredukowana do kategorii regionalnej grupy etnograficznej, którą wyróżniać ma tylko fakt odrębności wyznaniowej. Islam miał być bowiem ostatnim czynnikiem, który wiązał Tatarów z wielowiekowym dziedzictwem przodków.

W takiej niełatwej rzeczywistości, naznaczonej piętnem najnowszej historii, przyszło Tatarom zakładać w roku 1992 Związek Tatarów Polskich. Liderom wspólnoty udało się jednak wykorzystać możliwości, jakie niespodziewanie przyniósł szczególny moment dziejowy przelotu lat 80. i 90. Początek transformacji społecznej, politycznej i gospodarczej, o którym tu mowa, oznaczał powiew wolności i pobudzenie aktywności, które sprzyjały manifestowaniu własnych identyfikacji etnicznych oraz inicjowaniu oddolnych działań obywatelskich. W przypadku Tatarów, jak

również innych mniejszości etnicznych i narodowych, można śmiało określić ten czas mianem odkrywania czy wręcz renesansu własnej tożsamości.

Z perspektywy tego trzydziestolecia można pokusić się o pierwsze oceny, próbę bilansu korzyści, które przyniosło Tatarom powołanie do życia własnej organizacji etnicznej. Było to bez wątpienia obiektywną koniecznością dziejową. Myślę, że jako socjolog mogę użyć tej marksowskiej kategorii w sposób wolny od ideologicznych konotacji. Jestem przekonany, że powstanie Związku nastąpiło w ostatniej chwili, kiedy można było jeszcze podjąć działania na rzecz ratowania zanikających tradycji. Należy przy tym podkreślić, że założenie organizacji nie było wynikiem nagłego impulsu, lecz efektem ugruntowanej, długoletniej pracy popularyzatorskiej prowadzonej głównie, choć nie tylko, przez Macieja Konopackiego.

Powstanie Związku Tatarów Polskich było wreszcie uwieńczeniem ambicji tatarskich elit intelektualnych, funkcjonujących w Gdańsku i na Podlasiu, które od połowy lat 80. podjęły się działań aktywizujących wspólnotę. Warto tutaj wspomnieć o kilku inicjatywach, takich chociażby, jak założenie pierwszego po wojnie pisma społeczno-kulturalnego pt. „Życie Muzułmańskie”, budowa meczetu w Gdańsku, twórczość poetki Selima Chazbijewicza będąca swoistym manifestem tożsamości tatarskiej, pionierskie prace historyczne Aleksandra Miśkiewicza, powołanie do życia czasopisma „Świat Islamu”, a następnie reaktywacja „Życia Tatarskiego” przez Józefa Konopackiego.

Tak skuteczna realizacja wspomnianych działań była wynikiem pamięci o bogatych przedwojennych dokonaniach, które motywowały tatarskich działaczy do nawiązywania, a wręcz wzorowania się na działalności Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów w RP. Członkowie Komitetu Założycielskiego Związku Tatarów Polskich, czyli Selim Chazbijewicz, Stefan Mucharski oraz Aleksander Miśkiewicz

obrali sobie ambitny cel kontynuowania wizji stworzonej m.in. przez Olgierda i Leona Kryczyńskich. Po trzydziestu latach można śmiało skonstatować, że zamierzenia te udało się osiągnąć. Świadczą o tym liczne działania na rzecz popularyzacji tatarskości, m.in. wydawanie „Rocznika Tatarów Polskich” i suplementów z nim związanych (11 tomów w latach 1993–2006), organizacja Letniej Akademii Wiedzy o Tatarach (24 edycje od 1993 r.), organizacja Festiwalu Kultury Tatarskiej (9 edycji od 2013 r.), a także wielu letnich obozów młodzieżowych.

Reasumując, powstanie Związku Tatarów i trzydzieści lat jego działalności na polu popularyzacji tatarskości bez wątplenia wpłynęły na aktywizację społeczności tatarskiej, przyczyniły się także do wsparcia działalności wychowawczej oraz kreowania przyszłych elit wśród przedstawicieli młodej generacji. Związek Tatarów Rzeczypospolitej ponadto zapewnia Tatarom integrację społeczną oraz niweluje status mniejszościowy grupy. Dzieje się tak poprzez tworzenie pozytywnego wizerunku wspólnoty, odległego od pokutujących niegdyś stereotypów o dzikich i krwiożerczych najeźdźcach. We współczesnych warunkach społeczno-ekonomicznych nie bez znaczenia jest również

zainicjowanie przez Związek procesu folklorystyki kultury tatarskiej, która ma potencjał umożliwiający jej komercjalizację. Symptomy tego zjawiska widać chociażby na przykładzie promowanych z sukcesem tradycji kulinarnych. Chyba nie w pełni uświadomionym skutkiem powstania ZTP było wreszcie zapoczątkowanie pluralizmu organizacyjnego w środowisku tatarskim. Pozostaje mieć nadzieję, że ta koegzystencja kilku podmiotów nie będzie wiązać się z konfliktami personalnymi czy bezwzględną rywalizacją o fundusze. Pluralizm powinien raczej oznaczać otwarcie się, inspirację i współpracę z innymi organizacjami działającymi wśród i w interesie Tatarów, takimi jak struktury Muzułmańskiego Związku Religijnego czy też Fundacja Tatarskie Towarzystwo Kulturalne.

Szanowni Państwo, bardzo dziękuję za zaproszenie. Życzę radosnego świętowania pięknego jubileuszu, a przede wszystkim kolejnych trzydziestu lat owocnej działalności Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej.

Michał Łyszczarz ◀
Białystok, 8 października 2022 r. ◀

Anna Mucharska

DWA KONCERTY

W piątek, 28 października 2022 roku, mieliśmy niepowtarzalną okazję uczestniczenia w dwóch wydarzeniach. Po pierwsze wystąpiliśmy w programie artystycznym, który zakończył konferencję pt. *Azerbejdżan daleki w kilometrach, bliski sercem*. Odbędzie się ona w Zespole Szkół Ekonomicznych w Mińsku Mazowieckim. Gościem honorowym była JE dr Nargiz Gurbanova, Ambasador Nadzwyczajna i Pełnomocna Republiki Azerbejdżanu w Rzeczypospolitej Polskiej, a my mogliśmy przedstawić gościom nasz program wokalny i taneczny. Zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci przez gospodarzy uroczystości, a nasz występ przyjęto

ogromnymi oklaskami. Po obiedzie i słodkim poczęstunku udaliśmy się do Mrozów, zaproszeni tam na kolejny koncert w Gminnym Centrum Kultury. W przyjaznej atmosferze wystąpiliśmy na scenie sali widowiskowej we wspomnianej instytucji. Podobnie jak w Mińsku Mazowieckim publiczność przyjęła nas bardzo serdecznie. My, choć bardzo zmęczeni po tak intensywnym dniu, szczęśliwi wracaliśmy do Białegostoku.

Anna Mucharska ◀

Lila Asanowicz

CZYN W BOHONIKACH

Na 29 października 2022 roku Zarząd Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR Bohoniki wyznaczył czyn społeczny przy bohonickim mizarze. Z prawej strony ogrodzenia od pola przy murze narosło bardzo dużo wysokich krzaków. Trzeba było je powycinać, aby uporządkować teren. Zbiórka była wyznaczona na godzinę dziesiątą, ale dojeżdżając do mizaru, zobaczyłam pusty plac i nie wiedziałam, czy pomyliłam datę, czy nikogo nie ma. Na szczęście pomału przybywało samochodów i ludzi, niektórzy przyjeżdżali całymi rodzinami.

Przyjechał ciągnik, mężczyźni piłą elektryczną wycinali krzaki i ładowali na przyczepę. Nie spodziewałam się, że w ciągu dwóch godzin mur zostanie oczyszczony. Pozostali mężczyźni i kobiety porządkowali plac przed mizarem. Kobiety opielity krzewy przed murkiem i oczyszczono cały plac z jesiennych liści.

Tym razem dostosowano się do zaleceń przewodniczącego gminy i dziadkowie pozostali w domu, a do pracy zgłosili się młodzi. Ponieważ pracujących osób nie było za wiele, chciałam je wymienić i podziękować za pracę.



Róża, Aleksandra i Alina porządkują plac przed mizarem.

Byli to: Sebastian Lisowski, Kuba Szabanowicz, Alina z Adamem i Michałem Rodkiewiczowie, Adam Muchła, Róża i Roman Aleksandrowiczowie, Aleksandra Półtorzycka, Tomek Radkiewicz, Tamara Asanowicz, Franciszek Chiliński, Janusz Bohdanowicz, Alina Jodłowska, Zofia Konopacka-Radkiewicz, no i oczywiście nasz przewodniczący Maciej Szczęsnowicz.

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀

SYMPOZJUM W STAMBULE

W dniach 7–8 listopada 2022 roku w Stambule na Uniwersytecie Marmara odbyło się międzynarodowe sympozjum naukowe, zorganizowane przez fundację literacką z północnego Cypru KIBATEK, Towarzystwo Kulturalne Turków Cypryjskich z Ankary, Związek Literatów Turekocypryjskich oraz Instytut Badań Turkologicznych przy Uniwersytecie Marmara. Jego tematem przewodnim była literatura Turków cypryjskich. W obradach wzięło udział ponad sześćdziesięciu prelegentów z Turcji, Cypru, Azerbejdżanu, Kazachstanu, Gagauzji, Korei Południowej i Niemiec. Polskę reprezentowała prof. UJ Grażyna Zając z Katedry Turkologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, której przypadł w udziale zaszczyt wygłoszenia referatu inauguracyjnego. Przedstawiła w nim swoje doświadczenia z kilkunastoletniego wykładania literatury Turków cypryjskich w Katedrze Turkologii UJ.

Po tym wykładzie nastąpiła uroczystość wręczenia nagród za działalność naukową związaną z literaturą i kulturą turekocypryjską. Z rąk znanego pisarza cypryjskiego i założyciela fundacji KIBATEK, İsmaila Bozkurta, otrzymały je cztery osoby: prof. İnci Enginün z Turcji, prof. Bilge Ercilasun z Turcji, prof. Elmira Memmedova Kekeç z Azerbejdżanu i prof. Grażyna Zając z Polski, której wykład *Literatura Turków cypryjskich*, prowadzony dla studentów II stopnia orientalistyki na UJ, jest jedyny w Europie. Następnie rozpoczęła się część naukowa konferencji. Wygłaszane referaty dotyczyły historii i stanu obecnego literatury Turków cypryjskich oraz perspektyw jej rozwoju.

Prelegenci omawiali zagadnienia związane z prozą, poezją, dramatem, literaturą ludową i publicystyką.

W imieniu redakcji „Przeglądu Tatarskiego” składamy Pani Profesor Grażynie Zając serdeczne gratulacje z okazji otrzymania tak znacznego wyróżnienia. Radość nasza jest tym większa, że Laureatka od wielu lat współpracuje z tatarskimi czasopismami, publikując niegdyś w „Życiu Tatarskim”, potem w „Przeglądzie Tatarskim” oraz „Roczniku Tatarów Polskich”. Wszystkiego najlepszego!

(Redakcja) ◀



Wyróżnienia przyznane prof. Grażynie Zając.

Michał Łyszczarz

LISTOPADOWE ŚWIĘTO

Rokrocznie – od dwunastu już lat – gdańscy Tatarzy spotykają się 11 listopada pod pomnikiem Tatarów RP w Parku Oruńskim, aby uczcić tych, których wysiłek zbrojny oraz działania polityczne i dyplomatyczne przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości. W roku 2022 tradycji również stało się zadość. Przedstawiciele środowiska tatarskiego, Jerzy Szahuniewicz, Omar Asanowicz, Aleksander i Dżeneta Milkamanowiczowie oraz Tamara Jakubowska, złożyli kwiaty pod pomnikiem, wysłuchali okolicznościowego przemówienia Jerzego Szahuniewicza, prezesa Narodowego Centrum Kultury Tatarów, a także odmówili – w intencji Ojczyzny – modlitwę, opartą na surze *Fatycha* i fragmencie *Jasienia* w melorecytacji imama Muhharema Ūnala. W tegorocznej uroczystości uczestniczyła ponadto Teresa Wasilewska, wiceprzewodnicząca Rady Miasta Gdańska, a także Tadeusz Piotrowski, wiceprezes Oddziału Północno-Zachodniego Związku Tatarów RP, Janusz Gruchalski ze Związku Szlachty Tatarskiej byłego Księstwa Litewskiego oraz przedstawiciel Związku Piłsudczyków RP z Gdyni. Miłym akcentem była obecność delegacji Tatarów Krymskich oraz Ukraińców – uchodźców wojennych, którym pomoc zaoferowało NCKT. Spotkanie



W listopadowe święto tradycyjnie spotkano się w Parku Oruńskim przy Pomniku Tatarów.

było okazją do rozmów, a także refleksji nad wagą i znaczeniem niepodległości, co szczególnie mocno uświadomiło gościom z ogarniętej wojną Ukrainy.

Film z uroczystości dostępny jest pod adresem: <https://www.trojmiasto.pl/raport/Gdancscy-Tatarzy-w-Dniu-Niepodleglosci-rt280341.html>.

Michał Łyszczarz ◀
Fot. (Red.) ◀

Michał Łyszczarz

TATARZY NA BIOGRAFIACH

Biografie Gdańskie są zapewne doskonale znaną naszym Czytelnikom cykliczną imprezą, poświęconą promowaniu kultur mniejszości narodowych i etnicznych, których przedstawiciele związali swoje życie ze stolicą Pomorza. To odbywające się regularnie wydarzenie (nawet w pandemicznym roku 2020 zorganizowano je online) zdążyło wpisać się w jesienny kalendarz spotkań artystycznych mieszkańców Gdańska. W tym roku byliśmy świadkami już XIX edycji! Festiwal dni mniejszości unaocznia, że metropolia dba o pamięć o korzeniach mieszkańców, którym po doświadczeniach wojennych przyszło tworzyć nowy polski Gdańsk.

W minionym roku Biografie Gdańskie były o kilka dni dłuższe i trwały od 19 do 26 listopada 2022 r. Zasadnicza różnica zawierała się jednak w rezygnacji z debaty przed-

stawiciele i działaczy mniejszości narodowych i etnicznych, które od wielu lat prowadziła red. Anna Sobecka – nieoceniona propagatorka problematyki mniejszościowej i osoba bliska naszym Tatarom. O ile w roku 2020 na przeszkodzie mogły stanąć względy pandemiczne, o tyle teraz organizatorzy doszli chyba do wniosku, że ta tradycyjna formuła mogła się wyczerpać. Wielka szkoda! Miejmy nadzieję, że to tylko chwilowa przerwa, bo debaty były nie tylko okazją do zacieśnienia więzi pomiędzy poszczególnymi grupami, ale też dawały możliwość nawiązania dyskusji z publicznością.

Niestety, podobnie jak w roku 2021 w wydarzeniu mogli wziąć udział jedynie widzowie, którym udało się dostać zaproszenie na wybrany punkt programu. W praktyce wyglądało to tak, że posiadając zaproszenie na występ zespołu zgłoszonego przez naszą gdańską Muzutmańską Gminę

Wyznaniową MZR, trzeba było wystarać się o kolejną wejściówkę, żeby móc posłuchać koncertu np. w wykonaniu artystów z Teatru Żydowskiego w Warszawie. Po każdym występie widzów wypraszano z sali, aby ich wpuścić na nowo po sprawdzeniu „dokumentów”. Zaproszenia były darmowe. Rozprowadzał je Teatr Miniatura oraz organizacje mniejszościowych współuczestników. Tym samym swoją pulę biletów otrzymali również gdańscy Tatarzy i gwoili sprawiedliwości trzeba podkreślić, że była większa niż liczba osób zainteresowanych. Trudno jednak zrozumieć czemu miała służyć ta odgórna reglamentacja. Wydaje się, że pierwotna idea tych spotkań była inna, daleka od formalizacji.

Podczas ostatnich Biografii Gdańskich mogliśmy obejrzeć zespół Art Orient, który z powodzeniem występował

już w latach 2021 i 2020. Prezentację artystyczną poprzedziło wystąpienie przewodniczącego gdańskiej Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR Olgierda Chazbijewicza, który wskazał że Tatarzy są mniejszością etniczną, co wpływa na to, że ich zróżnicowanie kulturowe jest skromniejsze niż np. mniejszości, które dysponują własnym językiem. Tym niemniej wspólnota tatarska z powodzeniem kulturuje swoje wielowiekowe tradycje i przywiązanie do religii muzułmańskiej. To niewątpliwie prawda! Może warto więc powrócić do przerwanej w roku 2018 tradycji występów artystycznych naszego Buńczuka? Nikt z nas chyba nie wątpi, że również potrafi wzbudzić żywiołowy entuzjazm gdańskiej widowni.

Michał Łyszczarz ◀

LITERACKI WIECZÓR

Kilkanaście osób przybyło 9 grudnia 2022 roku o godzinie 18.00 do gościnnych wnętrz Muzeum Historycznego w Białymstoku na spotkanie promujące najnowszy tom poezji Musy Czachorowskiego pt. *Niebo zalewa mi oczy* oraz rozmowę o publikacjach Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP przygotowanych w 2022 r.

Gości powitał serdecznie Piotr Niziołek, kierownik muzeum, współpracujący z polską społecznością tatarską, i oddał głos prowadzącej spotkanie Barbarze Pawlic-Miśkiewicz. Prowadząca również powitała zebranych gości i podkreśliła radość ze spotkania, które po pandemicznej przerwie mogło odbyć się do muzeum. Ostatnie spotkanie promocyjne w tym miejscu było zorganizowane 13 grudnia 2019 roku! Następnie głos zabrał Mufti Rzeczypospolitej Polskiej Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP, dziękując zespo-

wi redakcyjnemu za zaangażowanie i pasję przy tworzeniu własnych opracowań, przekładach publikacji, redakcji i korekcie.

Po tym słowie prowadząca rozpoczęła rozmowę z Musą Czachorowskim na temat genezy powstania tomu poezji *Niebo zalewa mi oczy*, wyjątkowego z kilku powodów. Przede wszystkim ze względu na swoją dwujęzyczność: utwory są po polsku oraz w tłumaczeniu na tatarski. Wiersze polskiego Tatarza zaczęły funkcjonować w języku dalekich przodków, tym samym wprowadzając nowy akcent do polskiej literatury. Tłumaczył je poeta, wydawca i dziennikarz z Kazania, Lenar Szajeh, znany polskim czytelnikom ze swoich opowiadań, które w ramach twórczej współpracy tłumaczył Musa. Rozmowa skoncentrowana na twórczości Czachorowskiego, wyborze form literackich, natchnieniu, przeplatana była odczytaniem wybranych utworów, w tym próbą odczytania utworu w tatarskiej wersji. Na zakończenie pierwszej części Musa Czachorowski zaprezentował premierowy utwór.

W drugiej części spotkania Barbara Pawlic-Miśkiewicz i Musa Czachorowski jako członkowie zespołu redakcyjnego wydawnictwa NKM MZR w RP zaprezentowali publiczności każdy tytuł przygotowany w bieżącym roku w dwóch działach: etnicznym i religijnym. Po zakończeniu goście mogli zapoznać się w książki oraz czasopisma, a także porozmawiać o nich przy kawie i herbacie oraz tatarskich słodkościach – buteczkach drożdżowych i halwie.

(Redakcja) ◀

Fot. Krzysztof Edem Mucharski ◀



Przybyłych powitał kierownik muzeum Piotr Niziołek (z prawej). Obok prowadząca spotkanie Barbara Pawlic-Miśkiewicz i autor, Musa Czachorowski.

بِسْمِ اللَّهِ الرَّحْمَنِ الرَّحِيمِ

11 marca br.

wyjątkową 90. rocznicę urodzin obchodzi nasza Czcigodna Seniorka

DŻEMIŁA SMAJKIEWICZ-MURMAN

z rodziny wileńskich i gdańskich imamów, wieloletnia zasłużona przewodnicząca Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w RP w Gdańsku, współinicjatorka i koordynatorka budowy gdańskiego meczetu, opiekunka tatarskiej tożsamości muzulmańskiej, godna Tatarka o wielkim, pełnym dobra i wiary sercu.

Z tej wspaniałej okazji najserdeczniejsze życzenia wielu lat w zdrowiu i szczęściu z bezustannym błogostawieństwem Wszechmogącego składają Szanownej Solenizantce

Tomasz Miśkiewicz
Mufti Rzeczypospolitej Polskiej
Przewodniczący Najwyższego Kolegium
Muzułmańskiego MZR w RP

członkowie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego

wojewódzcy przedstawiciele MZR w RP

przyjaciele i znajomi z całego kraju

Musa Czachorowski

BRAWA DLA BUŃCZUKA!

10 grudnia 2022 roku Tatarski Zespół Dziecięco-Młodzieżowy Buńczuk znowu zaprezentował się na scenie Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku. Było to podsumowanie ostatniego projektu twórczego, ale także zwieńczenie działań czasu pandemii oraz przyjacielskie spotkanie, pełne dobrej zabawy. W wypełnionej do ostatniego miejsca sali dostrześliśmy Prezydenta Miasta Białegostoku Tadeusza Truskolaskiego, dyrektora Biura Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego Katarzynę Korycką oraz pełnomocnika wojewody podlaskiego ds. mniejszości narodowych i etnicznych Wojciecha Przygońskiego.

Niespodziewanym, ale jakże miłym gościem była Pani Ambasador Azerbejdżanu Nargiz Gurba-



Halina Szahidewicz, pomysłodawczyni i organizatorka Buńczuka (z lewej), z gratulacjami oraz upominkiem dla Anny Mucharskiej, obecnie prowadzącej zespół (z prawej).

nova. Dopisała nasza tatarska publiczność, co poniektórzy przyjechali nawet z Gdańska i Wrocławia. Odnotujmy, że zjawili się m.in. Halina Szahidewicz, Zofia Konopacka-Radkiewicz i Jakub Radkiewicz, Stefan i Lila Jasińscy, Tomasz Miśkiewicz i Barbara Pawlic-Miśkiewicz, Tacjana Aleksandrowicz, Zina Mucharska, Emilia Ziółkowska, Maciej Rodkiewicz, Janusz i Edyta Majewscy, Aleksander Bazarzewicz, Jan Adamowicz oraz wiele jeszcze osób. Imprezę prowadził, jak zawsze udanie i z wdziękiem, Dariusz Szada-Borzyszkowski.

Zaczęło się wszystko bardzo podniosło, bowiem przybyły z Gdańska Omar Murza Asanowicz w imieniu Prezydenta Związku Szlachty Tatarskiej byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego udekorował Prezydenta Tadeusza Truskolaskiego tatarskim orderem, przyznany mu za wszechstronne działania kulturotwórcze i dobrą współpracę z tatarską społecznością. Lilla Świerblewska odczytała stosowną laudację, po czym na piersi odznaczonego rozjarzyło się wspaniałe odznaczenie. Później zostali jeszcze uhonorowani kierująca zespołem Anna Mucharska oraz Krzysztof Mucharski, koordynator, fotograf, członek do wszystkiego: ich szyje ozdobiły Gwiazdy Turanu. Anna otrzymała też prezent osobisty, ogromny album o Ziemi, który wręczyła jej seniorka Halina Szahidewicz, inspiratorka, założycielka i pierwsza prowadząca zespół.

Potem zaś były już tatarskie tańce i piosenki, recytowano również wiersze. Wszystko porywało: stroje, muzyka, głosy, a nade wszystko sami wykonawcy, pełni energii

i radości związanej z kolejną okazją występowania przed swoją własną publicznością. To już dwa, może nawet trzy pokolenia prezentujące się w Buńczuku. Śpiewała więc i tańczyła sama kierowniczka zespołu Anna Mucharska, śpiewały i tańczyły jej dzieci: Emilia i Selim Mucharscy. Nie wiadomo tylko, dlaczego mąż się tylko opiera. Elwira Kudrzycka występowała razem z córką Mileną, Adam Półtorzycki zaczynał sceniczną karierę w wieku kilku lat, teraz towarzyszył mu dziewięcioletni brat, Rajan. Obok pojawiała się Aneta Jurek i jej dzieci: Judyta i Kornel. A przecież byli w tym świetnym gronie również Stefan Mustafa Szehidewicz (ile to już lat!) oraz młodsi: Emilka i Adam Aleksandrowicz.

Pewnie mogliby tak tańczyć i śpiewać do rana, ale czas dobiegał końca. Były jeszcze słowa uznania i pamiątkowy gawerton od Muftiego Rzeczypospolitej Polskiej Tomasa Miśkiewicza, piękny bukiet wręczony przez Rozalię Bogdanowicz, sekretarz Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego, kolejny bukiet róż od Lilli Świerblewskiej, Przewodniczącej Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Białymstoku, no i masa gratulacji i uścisków od wszystkich innych. Na zakończenie można było pozachwycać się i porozmawiać przy smacznym poczęstunku, jaki przygotował Maciej Szczęsnowicz, prowadzący Zajazd u Mahmeda w Bohonikach. W sumie zabawa była przednia.

Musa Czachorowski ◀

Fot. Krzysztof Edem Mucharski ◀

Lila Asanowicz

JEDYNE... DWA BUŃCZUKI

Tatarzy z Sokółki otrzymali zaproszenia na podsumowanie rocznej pracy zespołów Buńczuk. Tak się złożyło, że oba zespoły występowały w Białymstoku tego samego dnia, 10 grudnia 2022 roku. Wstęp był wolny, więc zaprosiliśmy studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Sokółki, którzy chętnie uczestniczą w takich wyjazdach.

Występ Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego Buńczuk zaplanowany był na godzinę 15.00, więc pojechaliśmy najpierw do Młodzieżowego Domu Kultury na ulicę Warszawską. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele władz Białegostoku, ambasador Azerbejdżanu, przedstawiciel ambasady Turcji, duchowni tatarscy i przewodni-

czący gmin. Licznie przybyły rodziny i sympatycy członków zespołu oraz media. Krótkie wprowadzenie, przemówienia, podziękowania, szczególnie nestorce Halinie Szahidewicz, i odznaczenia. W imieniu Prezydenta Związku Szlachty Tatarskiej byłego Księstwa Litewskiego w Gdańsku Jerzego Szahuniewicza order wręczył Omar Asanowicz. Odznaczeni zostali Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski oraz Anna i Krzysztof Mucharscy.

Na scenie artyści prezentowali swoje umiejętności w tańcach i piosenkach krymskotatarskich, baszkirskich oraz Tatarów nadwoł-



Tatarski Zespół Taneczno-Wokalny Buńczuk w pełnej krasie.

zańskich. Każdy występ publiczność nagradzała gromkimi oklaskami, a na zakończenie artyści otrzymali upominki za całoroczną pracę. Po występach zaproszono wszystkich na poczęstunek przygotowany przez Macieja Szczęsnowicza. Można było też otrzymać płytę zespołu i pamiątkowe pocztówki z członkami zespołu.

Na godzinę 18.00 zaproszeni byliśmy na podsumowujący koncert Tatarskiego Zespołu Taneczno-Wokalnego Buńczuk do auli Uniwersytetu przy ulicy Świerkowej. Sala wypełniła się gośćmi, którzy przybyli, aby podziwiać jedyny w swoim rodzaju tatarski zespół wielopokoleniowy. Występowali dorośli, dzieci w dwóch grupach wiekowych, młodzież także. Myślę, że była tam babcia, córka, wnuczka i prawnuczka. Podziwialiśmy nie tylko kunszt piosenkarcki i taneczny, ale też piękne stroje z tatarskimi wzorami. Piosenki i tańce nagradzano hucznymi brawami. Na zakończenie artyści obdarowani zostali upominkami, zaś

kierownictwo słowami uznania. Oba występy nagrywała TVP Białystok, więc można będzie obejrzeć je w Tatarskich Wieściach.

Chciałabym jeszcze wspomnieć, że dzień wcześniej w Muzeum Historycznym w Białymstoku uczestniczyliśmy w spotkaniu z poetą i dziennikarzem Musą Czachorowskim na promocji jego nowego tomiku poezji *Niebo zalewa mi oczy*. Poznaliśmy również publikacje wydane przez Najwyższe Kolegium Muzułmańskie w 2022 roku oraz te będące jeszcze w druku.

W drodze powrotnej do Sokółki rozmawialiśmy o pracy, zaangażowaniu, wysiłku i poświęceniu osób tańczących w zespołach, ale też o działaniach osób, które muszą napisać projekt, dostać dofinansowanie, bo przecież stroje, wynagrodzenia nauczycieli itp. kosztują, a ta praca jest mało zauważalna. My już tylko podziwiamy efekty.

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀

Lila Asanowicz

PROJEKT ODDZIAŁU BOHONIKI

Skończył się rok 2022 i w związku z tym czas rozliczyć dofinansowanie do projektu, które otrzymał ZTRP Oddział Bohoniki. Dziesięć tysięcy złotych z Gminy Sokółka to znaczna kwota i trzeba było ją mądrze rozdysponować.

Zdecydowaliśmy się na warsztaty makramy, woskowijki, gimnastykę relaksującą, wycieczkę do Lublina i spotkanie edukacyjne. Wycieczkę zaliczyliśmy w dniach 5–6.07.2022 roku, o wrażeniach pisałam wcześniej, więc tylko jedno zdanie – była udana.

18 lipca ub.r. w dwóch grupach odbyły się warsztaty woskowijki, które przeprowadziły Ewelina i Beata. Zapisy szły bardzo opornie, ale udało się namówić wystarczającą liczbę uczestników. Przed zajęciami panie przedstawiły fakty dotyczące marnowania jedzenia, pokazały na slajdach, jak robić zakupy, gotować oraz przechowywać produkty spożywcze, aby cieszyć się ich świeżością jak najdłużej. Omówiły też freeganizm, czyli ograniczenie marnotrawstwa, jedzenie „ze śmietnika”, i foodsharing – dzielenie się jedzeniem.

Najciekawsze były zajęcia praktyczne. Każdy otrzymał prostokąt materiału i plaster wosku pszczelego, który trzeba było gorącym żelazkiem rozprowadzić na materiale. Powstał produkt usztywniony, pachnący, czyli papier śniadaniowy wielokrotnego użytku. Ale to nie wszystko: panie przygotowały specjalny wosk z knotem. Po zwinięciu utworzył świecę, która, spalając się bezdymowo, pozostawia zapach miodu. Udowodniono, że łagodzi dolegliwości nieżyty górnych dróg

oddechowych, astmy i alergii. Poznałyśmy też wiele faktów dotyczących ekologii, nowe słowa, metodę produkcji woskowijki i świec. Jednym słowem miło spędziłyśmy czas.

3 sierpnia ub.r. Elwira przeprowadziła warsztaty makramy, znanej od starożytności sztuki łączenia sznurków tylko palcami. *Macrame* w języku arabskim oznacza ozdobę wiązaną. Instruktorka przygotowała odpowiedni sprzęt i materiał. Jeszcze tylko posilono się w kąciaku kawowym i nieśmiało przystąpiono do wiązania pierwszych węzłów. Okazało się, że praca nie jest ciężka ani skomplikowana, i kiedy powstawały pierwsze wzorki wszyscy poczuli satysfakcję, że dają radę. Poziom przyswajania kolejnych



Aminia, Zosia i Teresa podczas gier stolikowych.

węzłów był zróżnicowany, ale wskazówki instruktorki i jej cierpliwość były bardzo pomocne. Biorąc pod uwagę dużą rozpiętość wiekową uczestników, od 60 do 80+, efekty wykonywanej pracy nie różniły się zbytnio. W ciągu dwóch godzin kwietniki zostały wykonane i każda z pań, zadowolona z udanej pracy, zabrała swój do domu, aby pochwalić się przed rodziną i znajomymi.

Gimnastykę relaksacyjną przy muzyce przesuwano na dogodne terminy ze względu na panujące upały. Panie były oczywiście zadowolone, bo mogły się porzucić i spędzić miło czas.

Na 14 września ub.r. Teresa wyznaczyła termin spotkania edukacyjnego. Przekazała podstawową wiedzę z zakre-

su profilaktyki alkoholowej seniorów. Zorganizowała gry stolikowe, usprawniające pamięć i refleks. Przekazała, jak organizować spotkania w małych grupach. We wszystkich działaniach uczestniczyli członkowie związku, członkowie gminy i w miarę wolnych miejsc studenci UTW.

Dofinansowanie do projektu „Rozstajemy się z pandemią, wracamy do działania” ZTRP Oddział Bohoniki otrzymał z Gminy Sokółka z zakresu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz z zakresu przeciwdziałania narkomanii w roku 2022.

Tekst i fot. Lila Asanowicz ◀

Tadeusz Piotrowski

ZAPOMNIANA WOJNA

Mało kto wie w naszym kraju, że właśnie mija 250 lat od tzw. wojny polskiej, której wynik przesądził o późniejszym upadku Rzeczypospolitej, a także zdecydował o tragicznych losach Tatarów Krymskich. Nikt nie wydaje się interesować tym tak ważnym dla obu nacji wydarzeniem, wygląda nawet, że nikt o nim nie pamięta. I dzieje się to w Polsce, która tyle uwagi przywiązuje do swojej historii.

Wojna polska rozegrała się 250 lat temu, w latach 1768–1774, pomiędzy Cesarstwem Rosyjskim a Imperium Osmańskim i sprzymierzonym z nim Chanatem Krymskim. Jej nazwa – używana w historiografii tureckiej i tatarskiej (po turecku *Leh muharebesi*, po tatarsku *Лех сугышы*) – pochodzi stąd, że miała na celu usunięcie z terytorium Rzeczypospolitej wojsk rosyjskich i przywrócenie tam suwerenności, brutalnie gwałconej przez agresywnego sąsiada, który sprawował w niej wówczas faktyczne rządy. Na tronie polskim osadził „swojego człowieka”, protegowanego rosyjskiej carycy, Stanisława Augusta Poniatowskiego, zaś w roku 1768 wymusił traktat o wieczystej przyjaźni, mocą którego Rzeczypospolita stała się nieomal całkiem formalnie rosyjskim protektoratem.

Działania Rosji były łamaniem ustaleń traktatu pruckiego z 12 lipca 1711 roku i adrianopolskiego z 24 czerwca 1713 roku, zawartych z Turcją w wyniku przegranej wówczas przez Rosję wojny. Podpisując je, Imperium Rosyjskie zobowiązało się (między innymi) usunąć swoje wojska z terytorium Rzeczypospolitej i nie wtrącać się do jej wewnętrznych spraw.

Dlaczego Porta wymusiła na Rosji podpisanie takich traktatów i dlaczego była tak zainteresowana ich respekowaniem, zatem wspieraniem Rzeczypospolitej, mimo że, co by nie mówić, było to przecież wzmocnienie słabego antytureckiego „przedmurza chrześcijaństwa”? Rzecz leżała nie w Rzeczypospolitej, a w Cesarstwie Rosyjskim. Przegrana wyprawa wiedeńska z roku 1683 złamała potęgę Turcji i zapoczątkowała jej zmierzch jako mocarstwa, co wykorzystała Rosja. Nieomal natychmiast po klęsce Turcji rozpoczęła marsz na południe, w stronę Morza Czarnego z dalekosiężnym planem zapanowania nad nim, włącznie z przejściem cieśnin tureckich, łączącymi je z Morzem Śródziemnym. Chodziło również o zawładnięcie Konstan-

tynopolem, stolicą Turcji, a także podporządkowanie sobie wschodniego chrześcijaństwa, co miałoby ogromne znaczenie ideologiczne i propagandowe. Już w roku 1686 armia rosyjska ruszyła na Chanat Krymski, sojusznika i wasala Porty. Tatarzy odparli wtedy ten atak, podobnie jak kolejny z roku 1689. Znacznie lepiej poszło najeźdźcom już w kolejnych wyprawach w latach 1695 i 1696. Podczas drugiej z nich zdobyli fortecę Azow wraz z przyległymi terenami, położoną u ujścia Donu do Morza Azowskiego, gdzie zbudowali port wojenny w Taganrogu. W ten sposób, po raz pierwszy w historii, Rosja uzyskała tak pożądaną przez siebie dostęp do niezamarzającego morza. Chociaż Morze Czarne pozostało jeszcze nadal wewnętrznym akwenem tureckim, pojawiły się jednak na nim także rosyjskie okręty wojenne. Zdobywszy te usankcjonował traktat pokojowy zawarty w Konstantynopolu 13 lipca 1700 roku (warto przypomnieć, jako ciekawostkę, że dopiero ten traktat zwolnił Moskwę z płacenia jasku chanowi krymskiemu, w ramach trybutowych obowiązków względem prawnego spadkobiercy Złotej Ordy, suwerena Księstwa Moskiewskiego).

Na początku XVIII wieku Turcja, chociaż osłabiona, nadal była jeszcze mocarstwem, o czym przypomnieli Rosji kolejna wojna turecko-rosyjska z lat 1710–1711. Jej swoiste preludium stanowiła bitwa pod Połtawą w roku 1709, w której Rosja zadała druzgocącą klęskę Szwecji. Teraz, zabezpieczywszy swoje północne rubieże, wznowiła marsz na południe. Jednak, jak się okazało, ciągle jeszcze było na to za wcześnie. Turcy byli na agresję przygotowani, armia rosyjska została otoczona przez przeważające siły turecko-tatarskie i tylko dzięki zabiegom dyplomatycznym (w tym prawdopodobnie przekupieniu wysokich dowódców armii tureckiej) zakończyło się to jedynie podpisaniem tzw. traktatu pruckiego. Odbierał on Rosji Azow wraz z przyległym terytorium oraz nakazywał zburzenie trzech zbudowanych tam przez nią twierdz (w tym nadczarnomorskiego Taganrogu). Zobowiązywał również Rosję do wycofania swoich wojsk z granic Rzeczypospolitej, a także do zaprzestania mieszania się w sprawy polskie. Zaporozie miało zostać protektoratem Turcji. Chodziło nie tylko o osłabienie rosnącej w siłę Rosji, ale także

o wzmocnienie Polski, spodziewanego, pożądanego antyrosyjskiego sojusznika.

Rosja, i owszem, w chwili bezpośredniego zagrożenia traktat podpisała, ale gdy minęło, ani myślała go respektować. Dopiero pod naciskiem ponownego wypowiedzenia jej przez Portę wojny, w roku 1713 podpisała nowy traktat, tzw. adrianopolski, w którym potwierdziła przyjęte wcześniej zobowiązania. Traktat podpisała, lecz z przyjętych w nim zobowiązań nadal wywiązywała się nierzetelnie, w tym nie wycofała się z Polski. Tak czy inaczej w roku 1768, w chwili wybuchu wojny polskiej, Turcja miała pełne prawo powoływać się na łamanie obydwu traktatów.

W roku 1768 potencjały militarne Imperium Osmańskiego i cesarstwa rosyjskiego były już zupełnie inne niż w czasie zwycięskiej dla Turcji wojny z lat 1710–1711. Turcja bowiem z roku na rok słabła, Rosja natomiast rosła w siłę. Dla słabnącej Porty każdy sojusznik był na wagę złota. Doskonałym kandydatem na takiego nadal wydawała się Rzeczpospolita. Wzajemny sojusz byłby w żywotnym interesie obydwu państw. Postrzegano to i w Polsce. W roku 1738 pojawił się w Sejmie projekt sojuszu polsko-tureckiego. Sejm jednak został wtedy zerwany, podobnie jak wiele innych w tamtych czasach.

Rzeczpospolita była wówczas państwem ogromnym terytorialnie, przy tym, pomimo strat ekonomicznych, jakie poniosła w ostatnich dziesięcioleciach, pozostawała, co najmniej potencjalnie, krajem bogatym. Była wielkim producentem i eksporterem zboża, spichlerzem Europy. Także hodowcą i eksporterem koni, bez których wielkiej ilości w tamtych czasach nie mogła się obyć żadna armia. Porównuje się ich ówczesną rolę do ropy naftowej w wojnach współczesnych. Jednak bogate i silne było nie tyle polskie państwo, co polska magnateria. Potężna, a przy tym skłócona i z królem, zatem z państwem, i między sobą. Prowadząca własną politykę, dbająca o swoje prywatne, postrzegane często nader krótkowzrocznie, interesy, nie zaś o dobro Rzeczpospolitej. Chodzi tu zarówno o politykę wewnętrzną (podatki, rekrutację wojska, nawet wymiar sprawiedliwości), ale także politykę międzynarodową. Władza państwowa reprezentowana przez króla i Sejm była słaba, zupełnie bezsilna militarne. Narzuconą przez Moskwę ustawą tzw. Sejmu Nieme-go z roku 1717 drastycznie ograniczono liczebność armii. Intencjonalnie miało to na celu uniemożliwienie panującemu zaprowadzenie tzw. *absolutum dominium*, czego obawiała się warstwa panująca, jednak w rzeczywistości i przede wszystkim, czyniło Rzeczpospolitą bezbronną zarówno wobec swojej magnaterii, jak i wobec zakusów sąsiadów. Szczególnie szkodliwym, z punktu widzenia i państwa, i jego mieszkańców, było istnienie wcale licznej grupy występującej się sąsiednim mocarstwom, na ogół za wynagrodzeniem. Ludzie ci wywodzili się z najwyższych kręgów społecznych. Złudnie mniemali, że ich los osobisty nie ma związku z istnieniem niepodległej Rzeczpospolitej. O tym, że byli w błędzie, przekonali się wtedy, gdy było już za późno.

Ówczesne stosunki między Rzeczpospolitą a Cesarstwem Rosyjskim przywodzą na myśl relacje pomiędzy Chanatem Kazańskim i Księstwem Moskiewskim w XVI wieku. Wtedy Moskwa też osadzała na kazańskim tronie „swoich” chanów, najpierw Mehmeda Emına (Мөхәммәт Әмин), potem Szejcha Alego (Шаһрали). Tatarom Kazańskim trzeba jednak przyznać, że obydwu obalili. Tego

drugiego wówczas, gdy próbował formalnie przyłączyć rządony przez siebie kraj do Księstwa Moskiewskiego, dzięki czemu do takiego pokojowego wchłonięcia nigdy nie doszło. W czasie pertraktacji tatarsko-rosyjskich z sierpnia 1991 roku mogli się na to powoływać tatarscy negocjatorzy. Inaczej było z Polską, której ostatni król Stanisław August ostatecznie dobrowolnie zrzekł się korony na rzecz carycy Katarzyny, zatem na rzecz Rosji.

Jednak i w XVIII-wiecznej Polsce podejmowano próby obalenia rosyjskiej władzy nad Rzeczpospolitą. Jedną z najpoważniejszych była zawiązana 29 lutego 1768 roku Konfederacja Barska, która opowiadała się przeciwko Rosji i jej działaniom na terytorium Polski. Czyli za realizacją postanowień podpisanych przez Rosję traktatów pruckiego i adrianopolskiego. Nic dziwnego, że 16 grudnia 1768 roku konfederaci barscy zawarli nieformalne przymierze polsko-tatarsko-tureckie. Jego artykuł czwarty zobowiązywał Turcję i Chanat Krymski do niezawierania pokoju z Rosją aż do czasu przywrócenia niepodległości Rzeczypospolitej, zgodnie z ustaleniami tychże traktatów. Przymierze było wspierane (niestety, tylko deklaratywnie) przez Francję. Rosję wspierała natomiast Wielka Brytania, a także (po początkowych wahaniach) narzucone przez Rosję władze Rzeczypospolitej.

Wojna turecko-rosyjska – dla Turków i Tatarów wojna polska – w tym czasie już trwała. Na początku września 1768 roku rosyjscy Kozacy w pogoni za oddziałem konfederackim wtargnęli na teren Suttanatu, gdzie spalili przygraniczne miasteczko Bałta. Wykorzystując to jako *casus belli*, sultan Mustafa III 6 października wypowiedział Rosji wojnę.

Żadna ze stron konfliktu nie była przygotowana do rozpoczęcia działań wojennych, dlatego rozpoczęły się dopiero w następnym roku, od wiosennego najazdu Tatarów na rosyjską część Ukrainy. Latem ruszyły główne siły rosyjskie i przez polską część Ukrainy weszły na należące do Turcji tereny Mołdawii i Wołoszczyzny. Po początkowych niepowodzeniach jesienią Rosjanie wygrali bitwę pod Kamieńcem Podolskim, zajęli Chocim, a potem Jassy i Bukareszt.

Jednocześnie Rosja podjęła dwa inne działania. Militarne – przerzucenie floty bałtyckiej na Morze Śródziemne, oraz dywersyjne – podburzanie przeciw Turcji jej wieloetnicznych poddanych. Łączył je fakt, że flota rosyjska miała wywoływać i wspierać osłabiające państwo antytureckie powstania. Udało się wywołać niezbyt intensywne wystąpienia Arabów w Syrii i w Egipcie oraz chrześcijan w Grecji. Natomiast prawdziwie wielkim sukcesem było radykalne zniszczenie przez flotę rosyjską floty tureckiej w bitwie pod Czeszme, w lipcu 1770 roku. Umożliwiło to blokowanie cieśnin tureckich wraz z samym Konstantynopolem.

W dalszym przebiegu wojny Rosjanie odnosili kolejne sukcesy militarne. W roku 1770 ich wojska lądowe pobiły Turków pod Rabą Mogiłą, potem nad Largą i Kagulem, docierając do Dunaju. W roku 1771 zajęły cały Krym. W granicach Rzeczypospolitej wojska rosyjskie ostatecznie rozbiły wojska konfederatów. W obliczu przegranej na lądzie i morzu Turcja poprosiła o rozejm. Zawarto go 19 maja 1772 roku.

To jeszcze nie zakończyło wojny. Formalnie doszło do tego dopiero 21 lipca 1774 roku, gdy zawarto pokój w Küczük Kajnardży. Rzecz jasna w jego warunkach nie było mowy o wycofaniu się Rosji z Polski. Przeciwnie,

to Turcja straciła zwierzchnictwo nad Chanatem Krymskim, któremu formalnie zagwarantowano niepodległość. W praktyce oddawało go Rosji, przez którą został inkorporowany już w roku 1783. Było to złamaniem warunków pokoju, ale wówczas już nie było nikogo, kto mógłby i chciał ująć się za Tatarami.

Tak radykalne zwycięstwo Moskwy zaniepokoiło innych europejskich graczy. Obawiano się nadmiernego, burzącego równowagę polityczną, wzrostu jej potęgi. Chcąc temu zapobiec, sfinalizowano plan ograniczenia rozmiarów sukcesu Rosji poprzez rozbiór nadzorowanej przez nią dotychczas Polski. Rzeczpospolita miała nadal być rosyjskim protektoratem, ale już nie cała, sporą jej część zdecydowały przejąć Prusy i Austria. 5 sierpnia 1772 roku Rosja, Prusy i Austria podpisały traktat rozbiorowy. 30 września 1773 roku zatwierdził go polski Sejm. Był to I Rozbiór Polski.

Historia zadzwoniła sobie z Polaków, Wojna, której celem miało być wyrwanie ich kraju spod rosyjskiej kurateli, owszem wyrwała spod niej spore jego fragmenty, ale przekazując je trzem sąsiadom. Już nie pod kuratelę, lecz na własność.

Jeszcze bardziej negatywnie odbił się na losach Rzeczpospolitej kolejny konflikt rosyjsko-turecki, jaki toczył się w latach 1787–1792. Rozpoczął się optymistycznie, zwycięstwami Turcji, które pozwoliły Polsce uwolnić się na pewien czas od zależności od Rosji, co wykorzystano na przeprowadzenie reform ustrojowych wzmacniających państwo. Ich ukoronowaniem było uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Niestety Rosja wojnę z Turcją wygrała i – korzystając z zaproszenia polskich renegatów i ich wsparcia – zbrojnie przerwała próby naprawy Rzeczpospolitej, a ostatecznie doprowadziła do likwidacji jej państwowości.

Turcja przetrwała, jednak systematycznie traciła swoją pozycję i swoje terytoria. Niewątpliwie pod wpływem tego Porta sformułowała wtedy pogląd o nieuznawaniu zmian terytorialnych, wymuszonych poprzez agresję. Uwzględnił on oczywiście niedawnego sojusznika, nieistniejącą już wówczas Rzeczpospolitą. Stąd Turcja nigdy nie uznała rozbiorów Polski. Znana legenda mówi, że przez cały ich okres, podczas corocznych spotkań z dyplomatami, sułtan miał pytać: „A gdzie jest poseł z Lechistanu?”, na co odpowiadano mu: „Wasza Wysokość, poseł z Lechistanu jeszcze nie przybył, z powodu istotnych przeszkód”.

Historycy kwestionują prawdziwość tej anegdoty, podobny dialog byłby niemożliwy ze względu na protokół dyplomatyczny. Jednak gdy w roku 1831, w czasie Powstania Listopadowego, wysłannicy Rządu Narodowego rozmawiali w Stambule z tureckim ministrem wojny, Chosrewem Paszą, o wsparciu przez Turcję Polski w ówczesnej wojnie polsko-rosyjskiej, ten miał powiedzieć (między innymi), że Turcja „nigdy rozbioru Polski nie sankcjonowała, więc był jej wciąż uznaje”.

Tadeusz Piotrowski ◀

Bibliografia:

1. W. Morawski, S. Szawłowska, *Wojny rosyjsko-tureckie od XVII do XX wieku*, Wydawnictwo TRIO Warszawa 2006.
http://otworzksiazke.pl/ksiazka/wojny_rosyjsko_tureckie/ (dostęp: 31.08.2022).
2. B.L. Davies, *Warfare, State and Society on the Black Sea Steppe, 1500–1700*, Routledge, Taylor & Francis Group, London & New York, 2007.
<http://www.reenactor.ru/ARH/PDF/Davies.pdf> (dostęp: 31.08.2022).
3. P. Krokosz, *Morze Czarne w strategicznych planach Piotra I*, [w:] „REGIONES EUXINUM SPECTANTES. Stosunki kulturowe, etniczne i religijne na przestrzeni dziejów”, red. Ł. Głędek, T. Krzyżowski, M. Michalski, Kraków 2012, s. 289–305.
<https://www.researchgate.net/profile/Pawel-Krokosz/research> (dostęp: 31.08.2022).
4. K. Koczegarow, *Polityka rosyjska wobec Rzeczypospolitej (lata 60. XVII wieku–początek XVIII wieku). Kwestia ukraińska*.
https://ies.lublin.pl/wp-content/uploads/2020/08/riesw_1732-1395_14-1-314.pdf (dostęp: 31.08.2022).
5. M. Gadocha, *Konfederacja barska – dylematy konfederatów – dylematy króla [w:] Czas upadku czas postępu. Okres stanisławowski 1764–1795*.
http://mec.edu.pl/wp-content/uploads/2015/06/ksiazkaponiatowski_09042015.pdf#page=10 (dostęp: 31.08.2022).
6. J. Wojas, *Dlaczego Turcja nie uznała rozbiorów Rzeczypospolitej? Czyli lekcja geopolityki*.
<https://kurierhistoryczny.pl/artukul/dlaczego-turcja-nie-uznala-rozbiorow-rzeczypospolitej-czyli-lekcja-geopolityki,374> (dostęp: 31.08.2022).
7. K. Dopierała, *Polskie zabiegi polityczne w Turcji Osmańskiej w XIX stuleciu*, Zeszyty naukowe WSP w Bydgoszczy. „Studia Historyczne”, z. 5.
<https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/5711/Polskie%20zabiegi%20polityczne%20w%20Turcji%20osma%C5%84skiej%20w%20XIX%20stuleciu.pdf?sequence=1&isAllowed=y> (dostęp: 31.08.2022).

Daty ważne dla Wojny Polskiej:

- 12 lipca 1711 r. – Traktat Prucki
- 24 czerwca 1713 – Traktat Adrianopolski
- 25 września 1768 – sułtan Mustafa III wypowiada wojnę Rosji
- 16 grudnia 1768 – nieformalny traktat przymierza polsko-tatarsko-tureckiego (pod gwarancją Francji)
- wiosna 1769 – Wojska Chana Krymskiego Kirym Gireya atakują zależne od Rosji tereny na dzisiejszej Ukrainie
- 17 września 1769 – Rosjanie atakują Mołdawię
- jesień 1769 – Rosjanie zdobywają Jassy, stolicę Mołdawii, okupują Bukareszt, stolicę Wołoszczyzny
- 1770 – Rosjanie biją Turków pod Largą i Kagulem
- 1771 – flota rosyjska niszczy flotę turecką w bitwie pod Chesma, Rosjanie zajmują Krym
- 19 maja 1772 – zawieszenie broni
- 5 sierpnia 1772 – Rosja, Prusy i Austria podpisują traktat rozbiorowy
- 19 kwietnia 1773 r. – rozpoczyna się Sejm Rozbiorowy (wystąpienie Rejtana)
- 30 września 1773 r. – Sejm zatwierdza traktat rozbiorowy
- kwiecień 1773 – wznowienie przez Rosję działań wojennych
- 21 lipca 1774 – pokój w Küczük Kajnardży

Jusif Agajew

OSTATNI ESAUŁ CARSKIEJ ESKORTY

Był nim Aleksander Piotrowicz Riza Kuli Mirza, nazywany również Perskim Księciem, który urodził się 25 maja 1869 roku w Petersburgu. Co ciekawe, miał w sobie sporo krwi polskotatarskiej. Był bowiem synem księcia Riza Kuli Mirzy Kadżara z małżeństwa z Aleksandrą Tuhan-Mirza Baranowską, córką radcy kolegiального, przedstawiciela starej rodziny szlacheckiej herbu Tuhan. Tuż przed narodzinami syna, 19 kwietnia 1869 roku, Aleksandra przeszła na prawosławie, a 4 lipca 1869 roku dziecko zostało ochrzczone w obrządku prawosławnym. Jego rodzicami chrzestnymi byli wielki książę Piotr Nikołajewicz i wielka księżna Aleksandra Nikołajewna. Chłopiec otrzymał imię na cześć cesarza Aleksandra II, otczestwo od imienia ojca chrzestnego, zaś nazwiskiem stało się imię ojca właściwego.

Jego ojciec, książę Riza Kuli Mirza Kadżar, był synem władcy Azerbejdżanu i naczelnego wodza sił zbrojnych Persji, księcia Bahmana Mirzy z królewskiego rodu Kadżarów, który rządził wówczas Persją. Riza Kuli Mirza wstąpił do rosyjskiej służby wojskowej w Lejbgwardii Kaukaskim Szwadronie Osobistej Ochrony [Eskorty] Jego Cesarskiej Mości pod koniec 1860 roku, a w listopadzie 1862 roku został mianowany dowódcą 4 plutonu muzułmańskiego tej jednostki. W roku 1866 roku objął obowiązki adiutanta w orszaku cesarza Aleksandra II, a w roku 1872 jego najstarsza córka z pierwszego małżeństwa, księżniczka Dilszad Aga, została frejliną [damą dworu] cesarzowej Marii Aleksandrownej.

W tym samym szwadronie służyli również dwaj najstarsi



Książę Riza Kuli Mirza Kadżar, syn władcy Azerbejdżanu i naczelnego wodza sił zbrojnych Persji, księcia Bahmana Mirzy z królewskiego rodu Kadżarów.



Esauł osobistej eskorty Jego Cesarskiej Mości książę Aleksander Piotrowicz Riza Kuli Mirza. Petersburg. Fotograf A. Leżonow, ze zbiorów A. Zacharowa.

synowie Riza Kuli Mirzy Kadżara z pierwszego małżeństwa, księżęta Akper Mirza i Fatali Mirza [starsi przyrodni bracia Aleksandra]. W roku 1874 Kadżar znalazł się w składzie amudarskiej ekspedycji naukowej, po której napisał książkę pt. *Kratkij ocerk Amu-Darinskoj obłasti*. Uczestniczył w walkach na Kaukazie, brał także udział w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877–1878, dowodząc nieregularną brygadą kawalerii. Otrzymał orderzy św. Stanisława wszystkich trzech stopni, św. Anny II i III stopnia, św. Włodzimierza III i IV stopnia oraz perski Order Lwa i Słońca, Order Pruski Korony II stopnia, francuskim Medal Uznania, przysługujący tytułowi Officier de l'instruction Publique. Służbę zakończył w stopniu generała dywizji.

Młody Aleksander Riza Kuli Mirza służbę wojskową rozpoczął po ukończeniu Ryskiej Realnej Szkoły Rosyjskiej. 6 października 1888 roku wstąpił do 13 Rezerwowego Kadrowego Batalionu Piechoty jako szeregowy na prawach ochotnika drugiej klasy. Półtora roku później, 24 maja 1890 roku, awansował na unteroficera [podoficera].

20 sierpnia 1890 roku został skierowany do Wileńskiej Szkoły Junkrów Piechoty, którą ukończył w roku 1893 z II kategorii. Awansował na podchorążego i udał się do swojej jed-

nostki. 4 marca 1895 roku rozpoczął służbę w 181 Windawskim Rezerwowym Pułku Piechoty. 25 marca 1895 roku mianowany podporucznikiem. 3 września 1895 roku skierowany do 178 Izborskiego Rezerwowego Pułku Piechoty na stanowisko adiutanta batalionowego 3 batalionu. 15 kwietnia 1899 roku awansował na porucznika. 2 listopada 1902 roku oddelegowany do Lejbgwardii 2 Sotni Kozaków Kubańskich Osobistej Ochrony Jego Cesarskiej Mości, natomiast 26 kwietnia 1903 roku przeniesiony doń w stopniu sztabsrotmistrza i wyznaczony setnikiem. 22 kwietnia 1907 roku awansował na podesauła gwardii, a 17 września 1914 roku esauła gwardii.

W październiku 1911 roku uroczystie obchodzono setną rocznicę utworzenia eskorty Jego Cesarskiej Mości i z tej okazji dla oficerów uszyto historyczne mundury wszystkich jego pododdziałów. Aleksander Riza Kuli Mirza miał na sobie mundur wzoru 1857 roku, noszony w 4 plutonie mużułmańskim, którym dowodził niegdyś jego ojciec, książę Riza Kuli Mirza Kadżar.

Mieszkał Aleksander Riza Kuli Mirza w Petersburgu przy ulicy Szpalerowej w domu nr 28. Podczas służby w eskorcie zaprzyjaźnił się z młodszym bratem rosyjskiego cesarza Mikołaja II, wielkim księciem Michailem Aleksandrowiczem. Do ich znajomości najprawdopodobniej przyczynił się bliski przyjaciel wielkiego księcia, Kerim Chan Erywański [Irawański], potomek erywańskich chanów również wywodzący się z rodu Kadżarów.

Pod koniec roku 1915 książę Aleksander Riza Kuli Mirza był jednym z inicjatorów powołania specjalnej organizacji charytatywnej pod przewodnictwem wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza, mającej na celu m.in. poszukiwanie i zbieranie funduszy na potrzeby obrońców Ojczyzny, którzy odnieśli rany w wojnach. Zatwierdzona została w styczniu 1916 roku jako Komitet św. Jerzego Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza. Rozkazem nr 37 z 6 lutego 1916 roku esauł Osobistej Ochrony Jego Cesarskiej Mości, książę perski Aleksander Riza Kuli Mirza, na prośbę wielkiego księcia został oddelegowany do czasowej dyspozycji tego ostatniego w celu udziału w pracach Komitetu



Osobista Ochrona Jego Cesarskiej Mości. Rok 1858, żołnierze niższych stopni.
Litografia kolorowana na podstawie rysunku K. Pirackiego.



Osobista Ochrona Jego Cesarskiej Mości. Rok 1858, oficerowie.
Litografia kolorowana na podstawie rysunku K. Pirackiego.

św. Jerzego z kontynuacją służby w eskorcie. Podczas działalności Komitetu św. Jerzego zebrano 7 milionów rubli.

W latach służby esauł uhonorowany był licznymi odznaczeniami, m.in. orderami św. Stanisława III stopnia (6 grudnia 1906 roku), św. Anny III stopnia (6 grudnia 1910 roku), św. Stanisława II stopnia (6 grudnia 1913 roku), św. Włodzimierza IV stopnia, a także jasnobrózowymi medalami z okazji 100-lecia Wojny Ojczyźnianej 1812 roku (3 października 1912 roku) i 300-lecia panowania Domu Romanowów (21 lutego 1913 roku).

Po rewolucji lutowej eskorta osobista Jego Cesarskiej Mości została przemianowana na Ochronę Naczelnego Wodza. 28 lutego 1917 roku w Carskim Siole, gdzie przebywała rodzina byłego cesarza Mikołaja II, zbuntowali się żołnierze w łącznej liczbie ponad czterdziestu tysięcy, dysponujący znaczną ilością artylerii. Tylko zdecydowane i umiejętne działania esauła Aleksandra Riza Kuli Mirzy, który przybył zaalarmowany do Pałacu Aleksandrowskiego z dwoma sotniami ochrony, zapobiegły krwawej masakrze.

W marcu 1917 roku na imię cesarza Mikołaja II nadeszła nota *aide-mémoire*, w której przytaczano uzasadnienie możliwości monopolu Rosji na światowym rynku platyny. W tym celu zaproponowano utworzenie spółki akcyjnej Uralskie Rudy Złota i Platyny [Ural Gold-Platinum Subsoil] z kapitałem zakładowym w wysokości 12,5 miliona rubli. Autorzy noty zwrócili się do cesarza o zezwolenie księciu perskiemu Aleksandrowi Riza Kuli Mirzie na założenie spółki akcyjnej i podpisanie projektu statutu spółki. Jednak wobec abdykacji cesarza projekt pozostał niespełniony.

W związku z reorganizacją kubańskiej i terskiej sotni eskorty w gwardyjskie dywizjony kozackiej i wystaniem ich na Kaukaz, co nastąpiło w kwietniu 1917 roku, książę Aleksander, który nie był rodowitym Kozakiem, pozostał w rezerwie stopni sztabu Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego z nadaniem mu rangi pułkownika. 25 maja 1917 roku został oddelegowany do pełnienia dalszej służby w Komitecie Św. Jerzego.

Latem 1918 roku pułkownik Aleksander Riza Kuli Mirza był już w Jekaterynburgu, gdzie w domu inżyniera Ipatiewa przebywał w areszcie był cesarz Mikołaj II i jego rodzina. Osobisty kamerdyner cesarza T.I. Czemaadurow wielokrotnie spotykał się potajemnie z księciem, informując go o warunkach przetrzymywania członków rodziny cesarskiej i działaniach strażników. Być może Aleksander Riza Kuli Mirza uknuł plany uwolnienia cesarza i jego rodziny. Więźniów nie udało się jednak uwolnić, w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku rodzina królewska została zastrzelona.

Po zajęciu Jekaterynburga przez jednostki Białej Armii admirała Kotczaka, pułkownik Aleksander Riza Kuli Mirza został 22 sierpnia 1918 roku wyznaczony komendantem garnizonu, a 7 września tegoż roku pomocnikiem do spraw jednostek wojskowych dowódcy garnizonu generała majora Golicyna. Jego aktywność i wytrwałość w służbie odnotował rozkaz dowódcy garnizonu z 26 września 1918 roku: „W związku z oddelegowaniem podpułkownika Sabielnikowa do miasta Omsk, 22 sierpnia tego roku mianowałem komendantem miasta Jekaterynburg pułkownika księcia Riza Kuli Mirzę. To trudne i odpowiedzialne stanowisko komendanta miejskiego pełnił tylko do 7 września, jed-



Kadra 4 plutonu muzulmańskiego Lejbgwardii Kaukaskiego Szwadronu Osobistej Ochrony [Eskorty] Jego Cesarskiej Mości. 1878, szkic dla służby cesarskiej. Malował P.I. Bałaszow.

nak w ciągu tego krótkiego okresu poznałem go blisko jako doskonałego pracownika i z radością otrzymałem informacje, że udało mu się zaskarbić głęboki szacunek i miłość wszystkich, którzy zetknęli się z nim w trakcie działań. Energiczny, umiejętnie zarządzający, w koniecznych momentach uporczywie stanowczy i twardy pułkownik Riza Kuli Mirza pracował niestrudzenie dzień i noc. Dobrze zorientowany w złożonej i zagmatwanej sytuacji, pułkownik Riza Kuli Mirza szybko podejmował decyzję i muszę dodać, zawsze sprawiedliwą. Proszę pułkownika księcia Riza Kuli Mirzę o przyjęcie w imieniu służby mojej głębokiej wdzięczności za wzorowe pełnienie odpowiedzialnych obowiązków komendanta miasta. Jestem pewien, że na nowym, nie mniej odpowiedzialnym stanowisku zastępcy dowódcy garnizonu spotkam się z jego strony z takim samym żarliwym i uczciwym podejściem do obowiązków, koniecznym dla dobra wspólnej sprawy w obecnych okolicznościach”.

Rozkazem dowódcy wojsk Armii Syberyjskiej z 2 stycznia 1919 roku pułkownik Aleksander Riza Kuli Mirza został mianowany dowódcą garnizonu w Jekaterynburgu. Pozostał na tym stanowisku do 13 marca tegoż roku, po czym był przeniesiony do rezerwy stopni sztabu Armii Syberyjskiej. Po zajęciu Jekaterynburga przez Armię Czerwoną pułkownik Riza Kuli Mirza przeniósł się najpierw do Omska, a następnie do Czity, gdzie według stanu na 6 sierpnia 1920 roku był zastępcą szefa oficerskich jednostek szkoleniowych Armii Dalekiego Wschodu.

W drugiej połowie 1920 roku pułkownik Riza Kuli Mirza wraz z innymi członkami ruchu Białych uciekł z Rosji do Harbinu (Chiny), a stamtąd w późniejszym okresie przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zamieszkał w Seattle.

Na emigracji książę używał także imienia Iskander, uczył francuskiego, zajmował się malarstwem. Freski jego autorstwa, przedstawiające rosyjską zimę, są pomalowane na ścianach rosyjskiej restauracji Moskwa w Seattle.

Po śmierci w lutym 1930 roku w Paryżu Ahmeda Szacha, ostatniego władcy Persji z rodu Kadżarów, książę Aleksander Riza Kuli Mirza bezskutecznie próbował zakwestionować wolę zmarłego, wysuwając roszczenia do części spadku po nim. Aż do roku 1941 publikował swoje wspomnienia w nowojorskiej gazecie emigracyjnej „Nowoje russkoje słowo”, gdzie swoje artykuły podpisywał jako książę Kadżar. Dokładna data śmierci księcia Aleksandra Riza Kuli Mirzy nie jest znana. Przyjmuje się, że zmarł w okresie między 1941 a 1943 rokiem.

Z jego książki służbowej wynika, że książę Aleksander Riza Kuli Mirza był żonaty z panną Marią Konstantinowną Pieriegorodską, córką generała majora, prawosławną szlachcianką z prowincji jarostawskiej, dzieci nie mieli.

Waldemar Jaskulski

PODPUŁKOWNIK FUAD ALEKSANDROWICZ

Pojawienie się Tatarów w Słoniemiu, grodzie założonym przez Rusinów w wieku XI¹, datowane jest na wiek XVI². W całej guberni słonińskiej w roku 1795 żyło ich 1092, z czego w powiecie nowogródzkim 584, pozostali zaś w powiatach grodzieńskim, lidzkim, stonimskim i wołkowskim³. Według spisu z roku 1867 miasto liczyło 10166 mieszkańców, w tym 362 muzułmanów. W roku 1878 odnotowano 492 wyznawców islamu. Pod koniec XIX wieku w Słoniemiu było 481 domów murowanych i 1083 drewniane. Miasto zamieszkiwało 11114 mężczyzn i 11236 kobiety, z czego 18381 żydów, 2060 prawosławnych, 1484 katolików i 520 muzułmanów (Tatarów miejscowego pochodzenia)⁴. Obok dwóch cerkwi, dwóch kościołów katolickich, siedmiu synagog i czternastu żydowskich domów modlitwy istniał też meczet. W okresie międzywojennym Słoniem, po Wilnie i Nowogródku, był trzecim co do wielkości skupiskiem Tatarów.

Właśnie w Słoniemiu, w tym jednym z głównych gniazd tatarskich, 15 października 1875 roku urodził się Fuad Aleksandrowicz⁵. Jego rodzicami byli Jan Aleksandrowicz i Arzuchana z Szehidewiczów⁶. Zarówno z ojca, jak i z matki strony przelewano krew w obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Według Jana Tyszkiewicza jeden z Szehidewiczów bronił warszawskiej Pragi w listopadzie 1794 roku przed wojskami gen. Aleksandra Suworowa. Niewykluczone, że chodzi

Według osobistych dokumentów księcia, które są przechowywane w archiwum Instytutu Hoovera w Kalifornii, jego druga żona Emilia Bronisława Riza Kuli Mirza urodziła się w Kownie 30 czerwca 1895 roku. Pobrali się 20 stycznia 1913 roku w Petersburgu. Na stałe zamieszkali w Seattle 1 listopada 1923 roku. Do 13 kwietnia 1943 roku Emilia Bronisława Riza Kuli Mirza dzieci nie miała, była już wdową.

Jusif Agajew ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego: Musa Çaxarxan Czachorowski ◀

Юсиф Агаев, Последний есаул конвоя
российского императора ◀

Bibliografia:

Каджар Ч.О. Каджары. Баку, Изд-во «XXI YNE», 2001.

Исмаилов Э.Э. Персидские принцы из дома Каджаров в Российской империи. Москва, Старая Басманная, 2009.

tu o por. Mustafę Szehidewicza z 6 Pułku Straży Przedniej wojsk kościuszkowskich. W szeregach Wojska Polskiego służył wielu oficerów noszących to nazwisko⁷.

Można zaryzykować stwierdzenie, że zamiętowanie do wojska Fuad Aleksandrowicz wysłał z mlekiem matki. W wieku 10 lat wstąpił w szeregi siedmioklasowego korpusu kadetów⁸. Edukację zakończył w roku 1892 zdaniem egzaminu dojrzałości. 10 sierpnia 1892 roku rozpoczął naukę w szkole wojskowej. Ukończył ją w sierpniu 1895 roku mianowaniem na stopień podporucznika z dniem 13 sierpnia 1894 r.⁹

Ppor. Fuad Iwanowicz Aleksandrowicz trafił do 6 Brygady Artylerii Polowej w Ostrowi, gdzie zajmował stanowisko młodszego oficera (dowódca plutonu). Jednostka ta była częścią 6 Dywizji Piechoty, której sztab kwaterował w tej samej miejscowości. Wchodziła w skład warszawskiego 15 Korpusu Armijnego. Oddziały te stacjonowały na obszarze Warszawskiego Okręgu Wojskowego. W jednostce tej przesłużył blisko 20 lat. Tam też awansował na kolejne stopnie wojskowe, 31 sierpnia 1897 roku do stopnia porucznika, zaś cztery lata później, 31 sierpnia 1901 roku, został podkapitanem, a 31 sierpnia 1907 roku kapitanem.

Wraz z 6 Brygadą Artylerii, dowodzoną przez płk. Gieorgija Fiodorowicza Siergieja, Aleksandrowicz od 6 marca

¹ J. Tyszkiewicz, *Słoniem* [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. V, Wrocław 1975, 244–245; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 403.

² J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XIII–XVIII w.*, Warszawa 1989, s. 255 i n.

³ L. Żytkowicz, *Rządy Repnina na Litwie w latach 1794–7*, Wilno 1938, s. 332.

⁴ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. X., red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1889, s. 823–827.

⁵ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Kolekcja Akt Personalnych (dalej KAP), Aleksandrowicz F., I. 481.A.975, Karta ewidencyjna.

⁶ S. Dziedulewicz, *Herbarz rodzin tatarskich w Polsce*, Wilno 1929, s. 323–324.

⁷ F. Szehidewicz, *Lista żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, muzułmanów, Tatarów polskich*, „Pamięć i Trwanie” 1998 (Białystok–Supraśl), nr 1, s. 45; *Słownik biograficzny Tatarów polskich XX wieku*, red. nauk. Aleksander Miśkiewicz, Białystok 1438/2016, s. 45 i n.; P. Bukowczyk, *Muzułmanie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie*, „Wrocławskie Studia Politologiczne” 2019, nr 27, s. 182–198. Np. Jakub Szehidewicz (1893–1949).

⁸ Nie udało się ustalić, gdzie go ukończył.

⁹ Niewykluczone, że naukę rozpoczął w II Wojskowej Szkole Konstantynowskiej, przemianowanej w marcu 1894 r. na Konstantynowską Szkołę Artylerii. Szkoła ta mieściła się w Sankt Petersburgu Prospekt Zabalkansky 17. Współcześnie Prospekt Moskiewski 17. Разведчик, Nr 253–254 z 17 VIII 1895 r., s. 795. Tu wykazano dwóch oficerów o nazwisku Aleksandrowicz promowanych do stopnia podporucznika artylerii. Natomiast sam podał, że była to szkoła w Moskwie.

1905 roku do 11 lipca 1906 roku uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej¹⁰. Od połowy stycznia 1906 roku czasowo zajmował stanowisko zastępcy dowódcy baterii. W aktach personalnych zaznaczył, że na Dalekim Wschodzie przebywał 14 miesięcy. Jednak nie sprecyzował, w której miejscowości oraz w jakich walkach wziął udział. Skądinąd wiadomo, że jego brygada spisała się dzielnie. W nagrodę za czyny, odwagę i męstwo okazane podczas wojny car 10 maja 1912 roku przyznał 1, 2, 3, 5, i 6 Bateriom odznakę *Za Zastugi*¹¹. Oficerowie tych pododdziałów nosili ją na czapkach¹². Natomiast oficerowie 4 Baterii w formie wyróżnień otrzymali napierśniki¹³ z napisem: *Za Warszawę 25 i 26 sierpnia 1731 roku oraz za wybitne zasługi w wojnie z Japonią w 1904 i 1905 roku*¹⁴.

Po przegranej przez Rosję wojnie, Aleksandrowicz powrócił do macierzystego garnizonu. Reorganizacja oddziałów związanych z zakończeniem wojny objęła także 6 Brygadę Artylerii. Jeszcze w lutym 1904 roku sformowano 5 Baterię. W lipcu 1904 roku I Dywizjon (1 i 2 Bateria) został włączony w skład 74 Zbiorczej Brygady Artylerii. Podporządkowano ją dowódcy nowo sformowanego 6 Syberyjskiego Korpusu Armijnego, gen. Leonidowi Mikołajewiczowi Sobolowi, który wziął udział w bitwach m.in. pod Szahe i Mukdenem. Na początku roku 1906 brygada powróciła w skład macierzystego 15 Korpusu Armijnego jednak bez I Dywizjonu. Stąd też w roku 1910 7 Bateria 6 Brygady Artylerii została przemianowana na jej 1 Baterię, a 8 Bateria na 2. Pod koniec roku 1910 skład brygady przedstawiał się następująco:

I Dywizjon

- 1 Bateria (w brygadzie od 10 I 1895 r.)
- 2 Bateria (w brygadzie od 10 I 1895 r.)
- 3 Bateria (w brygadzie od 08 V 1873 r.)

II Dywizjon

- 4 Bateria (w brygadzie od 23 IX 1814 r.)
- 5 Bateria (w brygadzie od 15 II 1904 r.)
- 6 Bateria (w brygadzie od 08 X 1870 r.)

Z końcem sierpnia 1907 roku Fuad Aleksandrowicz awansował do stopnia kapitana. Wówczas zajmował stanowisko I starszego oficera baterii (zastępcy dowódcy baterii). Od maja do lipca 1910 roku dowodził Szkołą Podchorążych Rezerwy. Natomiast od lutego do października 1913 roku uczestniczył w kursie dowódców baterii. Po jego ukończeniu mógł zostać wyznaczony na to stanowisko.

Przeniesienie do innej jednostki nie uchroniło kpt. Aleksandrowicza przed wymarszem na front. W okresie od 18 lipca do 17 września 1914 roku zajmował stanowisko dowódcy 3 Baterii 38 Brygady Artylerii Polowej pod dowództwem płk. Siergieja Leonidowicza Fufajewskiego. Brygada ta wraz z 1 i 2 Brygadą Piechoty (każda po dwa pułki) tworzyły stacjonującą w Brześciu 38 Dywizję Piechoty gen. por. Prasałowa Władimira Porfiriewicza. Wchodziła ona w skład 19 Korpusu Armijnego gen. por. Władimira Mikołaj-

jewicza Gorbatowskiego, stacjonującego na obszarze Warszawskiego Okręgu Wojskowego, w sierpniu włączonego w skład 5 Armii gen. kaw. Pawła von Plehwego, skoncentrowanej między Chełmem a Łuckiem. Do września 1914 roku operowała w składzie Frontu Południowo-Zachodniego gen. art. Nikołaja Iwanowa, a następnie włączono ją w skład Frontu Północno-Zachodniego.

Od 26 sierpnia do 2 września 1914 roku 38 Dywizja Piechoty wzięła udział w bitwie pod Komarowem pomiędzy 4 Armią austro-węgierską pod komendą gen. piech. Moritza von Auffenberga, a 5 Armią rosyjską gen. Pawła von Plehwego, i zakończyła zwycięstwem wojsk austro-węgierskich.

W nagrodę po pierwszych walkach i po dwudziestu latach służby, 31 sierpnia 1914 roku Fuad Aleksandrowicz awansował do stopnia podpułkownika. Był to zasłużony awans, na który ciężko zapracował. Tymczasem zbliżała się kolejna batalia z jego udziałem. Doszło do niej pod Warszawą i Iwangorodem (Dęblinem). Ta jedna z największych operacji I wojny światowej toczyła się od 28 września do 8 listopada 1914 roku. Wzięty w niej udział siły rosyjskiego Frontu Północno-Zachodniego i Frontu Południowo-Zachodniego przeciwko niemieckiej 9 Armii i austriackiej 1 Armii. W działaniach tych 26 października 1914 roku podpułkownik dostał się do niewoli.

Za służbę w Cesarskiej Armii Rosyjskiej nadano mu Order Św. Anny I i II i V¹⁵ klasy oraz Order Św. Stanisław I i II klasy. Pomimo trudu i poświęcenia nie otrzymał najwyższego odznaczenia, jakim był Order Wojskowy Świętego Wielkiego Męczennika i Zwycięskiego Jerzego.

Z niewoli do rodzinnego miasta wrócił 6 stycznia 1919 roku. Po ewakuacji wojsk niemieckiego Ober-Ostu Stonim (raczej jego część położona na wschodnim brzegu Szczary) zajęły oddziały Zachodniej Dywizji Strzelców Armii Czerwonej. Po sześciogodzinnej walce 1 marca 1919 roku miasto zostało wyzwolone przez pododdziały Dywizji Litewsko-Białoruskiej gen. ppor. Wacława Iwaszkiewicza. Na mocy rozkazu szefa Sztabu Generalnego Wojsk Polskich z 8 marca w Stonimie utworzono Dowództwo Powiatu Etapowego, które wchodziło w skład większej terytorialnie jednostki tyłowej, jaką było Dowództwo Okręgu Etapowego Białystok.

Wkrótce, bo już 10 marca, ppłk Fuad Aleksandrowicz został wyznaczony¹⁶ zarządzającym zdobyczą wojenną w Stonimie. Funkcję tę mógł pełnić oficer ze sztabu dywizji lub celowo przydzielony. Jednym z jego zadań było sprowadzanie wydania niezbędnych rozkazów w celu ochrony zdobytego mienia. Miał też prawo za pokwitowaniem wydać oddziałom niezbędne przedmioty pochodzące ze zdobyczy. Odpowiadał za koncentrację poszczególnych elementów przy arteriach ruchu. Szczególnie cenne było uzbrojenie artyleryjskie, które odsyłano wgłąb kraju. Miał też niezwłocznie informować przełożonego o miejscu i ilości zdobyczy. W przypadku zagrożenia obszaru, na którym zdobycz się znajdowała, regulował kolejność jej ewakuacji na tyły frontu. Po przybyciu przełożonego przekazywał mu całość zdobyczy wraz z dokumentacją.

Po nieco ponad miesiącu ppłk Fuad Aleksandrowicz otrzymał nowe zadanie, tym razem cywilne. Od 17 kwietnia był burmistrzem Stonima. Na to stanowisko nominował

¹⁰ M. Kulik, *Polacy wśród wyższych oficerów armii rosyjskiej Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1865–1914)*, Warszawa 2008, s. 23. Autor wykazał m.in. 6 Brygadę Artylerii, bez całej 6 Dywizji Piechoty; http://militera.lib.ru/h/levicky_na/21.html (dostęp: 15.11.2022). Tu w zestawieniu sił Rosji brygada ta nie została wykazana.

¹¹ За отличие – Za wyróżnienie.

¹² Dla niższych rangą, z napisem: *Za wybitne zasługi w wojnie przeciwko Japonii w 1904 i 1905 roku*.

¹³ Dla niższych rangą na czapkach. Za udział w wojnie rosyjsko-japońskiej mogło je otrzymać 59 różnych pułków, brygad artylerii i baterii kozackich.

¹⁴ 6-я артиллерийская бригада — Офицеры русской императорской армии (ria1914.info) (dostęp: 20.09.2022).

¹⁵ Faktycznie była to Odznaka Honorowa Orderu św. Anny, mały medal o średnicy 24,5 mm z koroną lub bez, z krzyżem orderu na awersie i numerem nadania na rewersie.

¹⁶ Wydaje się, że uczynił to gen. Wacław Iwaszkiewicz, którego 19 marca zastąpił gen. Stanisław Szeptycki.

go Zarząd Cywilny przy Dowództwie Grupy gen. Stanisława Szeptyckiego¹⁷. Urząd ten piastował do 1 czerwca 1920 roku, ciesząc się jak najlepszą opinią miejscowej społeczności. Pracę swą pełnił gorliwie i sumiennie dla dobra ogółu i Rzeczypospolitej. Ta zaś nie należała do łatwych. Po przesunięciu się frontu na wschód, na jego tyłach władzom cywilnym dawały się we znaki liczne bandy. Latem ich działalność przybrała na sile, m.in. w powiecie słonimskim. Działania te występowały z taką częstotliwością, że gen. Szeptycki uznał, iż zagrażają tyłom jego frontu. Miara przebrała się 1 września, po powtórnym napadzie na dwór Strawińskich w Mirowszczyźnie z żądaniem zapłacenia 20 tys. rubli i skardze właściciela u gen. Szeptyckiego. Jeszcze tego samego dnia dowódca frontu zwolnił z pełnienia obowiązków powiatowego komisarza (?) Hłaskę i oddał go do dyspozycji Komisarza Generalnego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich. Jednocześnie bezpieczeństwo w powiecie powierzył dowódcy Powiatu Etapowego Słonim ppłk Józefowi Borodziczowi. W aktach sprawy nie pojawiło się nazwisko Aleksandrowicza, stąd też należy sądzić, że nie został niczym obciążony i nadal pełnił swoje obowiązki.

Można przypuszczać, że wraz z odwrótem wojsk polskich opuścił rodzinne miasto, zaś po wyparciu bolszewików powrócił do Słonimia i zamieszkał przy ul. Tatarskiej 20¹⁸. Po wojnie, choć wydaje się, że nie od razu, rozpoczął starania o przyjęcie w szeregi Wojska Polskiego. W jego aktach zachowały się dokumenty przygotowane dla Komisji Weryfikacyjnej. Magistrat Miasta Słonim 14 stycznia 1922 roku stwierdził posiadanie przez Fuada Aleksandrowicza obywatelstwa polskiego. Fakt ten 21 lutego 1923 roku potwierdził starosta słonimski Ignacy Korcozowicz.

Z dniem 15 kwietnia 1922 roku został zatrudniony w Komendzie Uzupetnień Koni Nr 27 Baranowicze w Słonimiu. Z rozkazu dowódcy OK Nr IX Brześć nad Bugiem pełnił tam funkcję podoficera ewidencyjnego w X stopniu służbowym. Komendant rtm. Dawid Janowicz¹⁹ w lutym 1923 roku tak o nim napisał: *Za 25 lat służby w artylerii polubił konia i bardzo dobrze go poznał. Obszernie poinformowany w służbie wojskowej posiada obfitą praktykę w rejestracji i klasyfikacji koni z czasów pobytu inspektorem uzupełnień koni w Ostrowiu Łomżyńskim – bardzo umiejętnie zastosował się do służby w KUK 27. Bardzo pracowity, energiczny, pilny i stanowczy. Poza służbą bez zarzutu*²⁰. Komenda Policji Państwowej powiatu słonimskiego 24 lipca 1922 roku

wystawiła mu zaświadczenie. Z treści tego dokumentu wynika, że Aleksandrowicz do żadnych partii nie należał, moralnie się prowadził i w ogóle cieszy się nieposzlakowaną opinią. Dodajmy, że komplet dokumentów został uzupełniony napisanym przez Aleksandrowicza życiorysem noszącym tę samo datę (24 VII 1922). Ponadto 5 marca 1923 roku komendant Filii Szpitala Rejonowego Baranowicze w Stonimiu kpt. lek W. Winiewicz wystawił zaświadczenie o stanie zdrowia Aleksandrowicza. Wynika z niego, że urzędnik Komendy Uzupetnień Koni był w pełni zdrowy i zdolny do pracy. Dokument ten był mu potrzebny w celu złożenia w miejscowej Powiatowej Komendzie Uzupetnień.

Po pozytywnym przejściu weryfikacji Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z 28 maja 1923 roku ppłk Fuad Aleksandrowicz (ur. 15 X 1875) został przyjęty do rezerwy armii z jednoczesnym wcieleniem do 29 Pułku Artylerii Polowej²¹. W rozkazie pułkowym fakt ten odnotowano 2 sierpnia. Nie otrzymał wówczas konkretnego przydziału, służąc jako oficer nadetatowy. Z tejże funkcji był opiniowany jesienią tego roku.

Pułk, do którego trafił podpułkownik, stacjonował w Grodnie. Stanowił artylerię organiczną miejscowej 29 Dywizji Piechoty. Dodajmy, że w garnizonie nad Niemnem mieściła się siedziba dowódcy Okręgu Korpusu Nr III. Ponadto swoją siedzibę miał tam szef artylerii tego korpusu, który oceniał pod względem fachowym pracę wszystkich artylerzystów pełniących służbę w tym okręgu. Natomiast oddziały stacjonujące na obszarze DOK Nr III Grodno podlegały inspekcji wileńskiego inspektora armii. Tak się przedstawiała terenowa hierarchia, której podlegał oficer dopiero co przyjęty do służby.

Jego bezpośrednim przełożonym był dowódca pułku płk Jan Suzin, wywodzący się także z armii carskiej. W spisanej w listopadzie opinii ocenił ppłk. Aleksandrowicza jako bardzo dobrego oficera sztabowego, nadającego się na stanowisko zastępcy dowódcy pułku. Chociaż opiniowany żadnego przeszkolenia w Wojsku Polskim nie przeszedł, jako doświadczony oficer po przestudiowaniu regulaminów posiadał dostateczną wiedzę fachową. Natomiast dowódca dywizji płk Karol Szemiota widział w nim bardzo dobrego i pracowitego oficera²².

Wobec tak dobrych not zdecydowano o zapoznaniu podpułkownika z obowiązującymi zasadami w artylerii Wojska Polskiego i używanych uzbrojeniem. Stąd też 1 czerwca 1924 roku rozpoczął kurs dowódców pułków w Szkole Strzeleckiej Artylerii w Toruniu²³. Zakwalifikowano na niego dwudziestu oficerów, wśród których znalazły się nazwiska płk. Eugeniusza Gałuszczyńskiego, płk. Witolda Konczakowskiego, ppłk. Jana Chmurowicza oraz ppłk. Aleksandra Batorego. Zajęcia prowadzili płk Jan Dąbrowski, ppłk Edward Czopór, mjr Fryderyk Hönl. Całość szkolenia nadzorował Francuz, ppłk Paul Blot. On też kierował ostatnim strzelaniem kursu przeprowadzonym 20 września.

Z końcem września ppłk Aleksandrowicz ukończył szkolenie jednak z nie najlepszym wynikiem. Jego praktyczną orientację i wiedzę artyleryjską kierownik kursu płk Dąbrowski ocenił na poziomie dostatecznym. Identycznie została sklasyfikowana znajomość przez kursanta sprzętu ar-

¹⁷ J. Gierowska-Katław, *Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich (19 lutego 1919 – 9 września 1920)*, Warszawa 2003, s. 68 i n., 124. Komisarzem okręgowym przy Grupie gen. Szeptyckiego z miejscem postoju w Wołkowysku został mianowany Maciej Jamontt.

¹⁸ A. M., *Aleksandrowicz Fuad (1868–1937)* [w:] *Słownik biograficzny Tatarów polskich XX wieku*, red. nauk. Aleksander Miśkiewicz, Białystok 1438/2016, s. 28. Tu m.in. czytamy: *Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 29 Pułku Artylerii Lekkiej w stopniu podpułkownika. Z tym pułkiem, stacjonującym w Grodnie (wówczas województwo białostockie), związany był do 1922 r., kiedy przeszedł w stan spoczynku. Potwierdzenia tych faktów nie udało się odnaleźć w dokumentach; vide choćby *Spis oficerów służących czynnie w dniu 1.6.21 r.*, Warszawa 1921.*

¹⁹ Właściwie Dawid Janowicz-Czaiński. Tatar, syn Ibrahima ur. 14 XI 1887 r. w Słonimiu. Działacz Polskiej Organizacji Wojskowej. Od 23 II 1919 r. służył w Wojsku Polskim w stopniu rotmistrza. Współorganizator Pułku Tatarskiego Ułanów im. Mustafy Achmatowicza oraz dowódca jego Szwadronu Zapasowego. W 1920 r. operował w składzie 4 Armii. Po wojnie służył w 3 Pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku. 2 I 1928 r. awansowany do stopnia majora. Z dniem 31 XII 1929 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Osadnik wojskowy. Figuruje na Białoruskiej Liście Katyńskiej; <http://strzelcykonni.pl/debypamiec/janowicz.html> (dostęp: 10.10.2022); <https://wpolityce.pl/historia/3-29019-w-102-urodziny-ostatni-ulan-rzeczypospolitej-polski-tatar-prosi-polakow-o-pamiec?strona=2> (dostęp: 12.10.2022).

²⁰ CAW, KAP, Aleksandrowicz F., l. 481.A.975, Opinia z II 1923 r.

²¹ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 36 z 5 VI 1923 r., s. 374.

²² CAW, KAP, Aleksandrowicz F., l. 481.A.975, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1923.

²³ Szkoła ta faktycznie mieściła się na Podgórzu, który w kwietniu 1938 r. został przyłączony do Torunia.

tyleryjskiego. Braki te oraz powolny sposób myślenia ppłk Aleksandrowicz nadrabiał bardzo dużą pilnością i zapalem do nauki. W konkluzji słuchacz posiadał bardzo dobre chęci i pomimo trudności starał się je swoją gorliwością i pilnością pokonać, choć nie zawsze się to udawało. Z oceną dostateczną zapoznali się pełniący obowiązki komendanta szkoły ppłk Wiktor Aleksandrowicz oraz komendant Obozu Szkolnego Artylerii gen. bryg. Wincenty Kaczyński.

Należy pamiętać, że w armii cara Aleksandrowicz zakończył swoją służbę na stanowisku dowódcy baterii i to po bardzo krótkim okresie dowodzenia. Praktycznie całą wojnę nie dowodził. Podobnie rzecz się miała w czasie wojny polsko-bolszewickiej i po jej zakończeniu. Dogłębne nawet studiowanie regulaminów i instrukcji, nie mogło zastąpić doświadczenia nabytego na szczeblu dowódcy dywizjonu artylerii, którego podpułkownik w praktyce nie przeszedł i to zarówno ani w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. Braki te, ale tylko częściowo, zostały nadrobione jego ciężką pracą. Blisko dziewięcioletnia przerwa w dowodzeniu dała o sobie znać i odcisnęła piętno na karierze ppłk. Aleksandrowicza.

Niewykluczone, że po kursie podpułkownik skorzystał z przysługującego mu dwutygodniowego urlopu wypoczynkowego, po czym powrócił do pułku. Jeszcze w czasie kursu, rozporządzeniem z 23 sierpnia, został przemianowany na oficera zawodowego w posiadanym stopniu ze starszeństwem 1 lipca 1919 roku, plasując się na czwartej lokacie przed ppłk. Adamem Zarębą z 8 Pułku Artylerii Ciężkiej, Karolem Marianem Henningiem de Michaelisem z 1 Pułku Artylerii Ciężkiej oraz Wacławem Gilewiczem z 4 Pułku Artylerii Ciężkiej. Aktu tego dokonał gen. dyw. Stefan Majewski pod nieobecność ministra spraw wojskowych gen. Władysława Sikorskiego²⁴.

Wydaje się, że po ukończeniu kursu powierzono mu obowiązki na stanowisku zastępcy dowódcy pułku²⁵. W połowie października 1924 roku ppłk Suzin podniósł notę jego oceny do wybitnej. Wpłynęły na nią m.in. wielka sumienność opiniowanego w wykonywaniu obowiązków służbowych. Ponadto ppłk Aleksandrowicz był oficerem koleżeńskim, taktownym i lubianym przez podwładnych. Dbały o żołnierzy, zaś sam był fachowo bardzo dobrze wyszkolony. Zdolności fizyczne oraz poziom inteligencji zostały ocenione bardzo wysoko. Podobnie rzecz się miała z umiejętnościami kierowniczymi i wychowawczymi. Płk Suzin minął się z prawdą i to dwa razy, pisząc, że kurs w Toruniu ukończył z oceną dobrą. Czy uczynił to celowo, aby promować swojego zastępcę – Tatara? Co więcej, opiniowany bez zastrzeżeń nadawał się już na samodzielne stanowisko dowódcy pułku. Opinię tę kilka dni później potwierdził ppłk Szemiot. Natomiast nieco innego zdania był przełożony obu opiniujących, dowódca grodzieńskiego korpusu. Natomiast według gen. dyw. Leona Berbeckiego ppłk Aleksandrowicz nie zasługiwał na najwyższą notę. Z powodu braku wybitnej energii, siły woli i stanowczości ocenił go jako bardzo dobrego oficera. Natomiast z powodu braku kontaktu i braku możliwości obserwacji pracy noty nie wystawił szef Artylerii i Służby Uzbrojenia gen. bryg. Mikołaj Majewski. W uzasadnieniu czytamy, że w roku 1923 ppłk Aleksandrowicz przybył na poligon pod sam koniec kursu

strzelania, a w kolejnym roku przebywał na kursie w Toruniu.

W wyniku reorganizacji artylerii na początku października 1925 roku ppłk Suzin został przydzielony na stanowisko zastępcy szefa Artylerii OK Nr III Grodno²⁶. Wówczas ppłk Aleksandrowicz w zastępstwie objął dowództwo pułku. Warto dodać, że stan ten trwał co najmniej od początku roku²⁷. Przez cały czas pobytu w pułku podpułkownik wdrażał się w dowodzenie. Trzeba przyznać, że energii i zaangażowania nie żałował. Za wzorowe przygotowania zawodów²⁸, 11 sierpnia 1925 roku dziękował mu dowódca korpusu gen. Berbecki. Za dowodzenie pułkiem 25 października opiniował go gen. bryg. Aleksander Załęski²⁹. Nowy dowódca dywizji ocenił go jako starego, doświadczonego oficera, zakochanego w swojej broni i służbie wojskowej, o wielkiej ambicji pracy i osobistej. Według tego przełożonego podpułkownik posiadał prawy i silny charakter. Jednocześnie był bardzo stanowczy i wymagający, lecz wyrozumiały i dbały o swych podwładnych.

Generał podkreślił jego wielką pilność, duże zdyscyplinowanie oraz lojalność. Ponadto podpułkownik jawił się jako oficer o dużej inicjatywie, bardzo dobry wychowawca korpusu oficerskiego, znakomity organizator oraz administrator. Ogólnie rzecz biorąc, był bardzo dobrym zastępcą dowódcy pułku, nadającym się do samodzielnego dowodzenia jednostką. Opinię tę podtrzymał gen. Berbecki, choć nie bez zastrzeżeń. Według dowódcy grodzieńskiego korpusu podpułkownik nie zawsze radził sobie z korpusem oficerskim. Niemniej jednak zaproponował go na stanowisko dowódcy pułku tylko [...] przy wyborowym składzie oficerów sztabowych³⁰. Opinię tę w całości, w styczniu 1926 roku, aprobował wileński inspektor armii gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz. Formalnością była już bardzo dobra opinia piora szefa 3 Okręgowego Szefostwa Artylerii ppłk. Jana Suzina. Opierała się głównie na nienagannym przeprowadzeniu na poligonie strzelania pułku amunicją bojową.

Nie ulega wątpliwości, że wątpliwości gen. Berbeckiego, podtrzymane przez inspektora armii, zaważyły na dalszym przebiegu służby. Były na tyle znaczące, że nie zdecydowano się powierzyć ppłk. Aleksandrowiczowi tak ważnego i odpowiedzialnego stanowiska, jakim było dowództwo pułku. Pod koniec grudnia 1925 roku na stanowisko dowódcy 29 Pułku Artylerii Polowej został przydzielony ppłk Jerzy Kosacki, dotychczasowy zastępca dowódcy 25 Pułku Artylerii Polowej³¹. Wyznaczenie nowego dowódcy pułku, oznaczało, że czas służby w tej jednostce oficera numer dwa dobiegał końca. W przypadku ppłk. Aleksandrowicza oznaczało to definitywne rozstanie z prestiżową linią³².

Na krótko przed przewrotem, 6 maja 1926 roku, ppłk Fuad Aleksandrowicz został przeniesiony do Kadry Oficerów Korpusu Artylerii z jednoczesnym przydziałem na stanowisko komendanta Obozu Ćwiczebnego Powursk. Zastąpił tam ppłk. Jana Robakowskiego, który został oddany do dyspozycji dowódcy OK Nr II Lublin³³.

²⁶ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 98 z 2 X 1925 r., s. 533.

²⁷ DOK Nr III Grodno Rozkaz Tajny L. 6 z 4 II 1925 r. Komunikat dyslokacyjny z dnia 15 I 1925 r., s. 2.

²⁸ W dokumencie nie sprecyzowano jakie było to przedsięwzięcie.

²⁹ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 132 z 20 XII 1924 r., s. 747.

³⁰ CAW, KAP, Aleksandrowicz F., l. 481.A.975, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1925.

³¹ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 137 z 28 XII 1925 r., s. 742.

³² Zastąpił go ppłk Wacław Szalewicz.

³³ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 19 z 6 V 1926 r., s. 137 (tu błędnie wykazany w stopniu pułkownika), s. 143.

²⁴ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 85 z 27 VIII 1924 r., s. 484.

²⁵ Śladu tej nominacji nie udało się odnaleźć. Natomiast w komunikacie dyslokacyjnym DOK Nr III Grodno z 15 I 1925 r. został wykazany jako wz. dowódca pułku; DOK Nr III Grodno Rozkaz Tajny L. 6 z 4 II 1925 r., s. 2.

Szef 2 Okręgowego Szefostwa Artylerii płk Józef Plisowski, opiniując go w połowie listopada 1926 roku, powtórzył w dużej mierze opinię pióra gen. Aleksandra Załęskiego. Na podstawie dyskusji o strzelaniach przeprowadzonych ubiegłego lata szef ocenił podpułkownika jako wybitnego artylerzystę. Stąd też tegoroczny opis kończył się notą bardzo dobrą wraz z propozycją powierzenia mu stanowiska dowódcy pułku. Dowódca OK Nr II gen. dyw. Władysław Jung co prawda zaznaczył, że zbyt mało go poznał, jednak podczas pobytu generała na poligonie w Powursku podpułkownik wywarł na nim dodatnie wrażenie. Stąd też opinia szefa została podtrzymana³⁴. Warto w tym miejscu wspomnieć o opinii pióra płk. Plisowskiego z 13 grudnia 1927 roku, gdy ppłk Aleksandrowicz był już poza armią. W nocy przeznaczonej dla mobilizatorów szef lubelskich artylerzystów zaznaczył, że w razie powołania go do służby czynnej na wypadek wojny pozostawał na tyle silny i sprytny, że mógł być użyty na stanowisku dowódcy pułku artylerii. Pod względem fachowym był wystarczająco wyszkolony i posiadał wielką rutynę jako artylerzysta.

W pomajowym wojsku nie było już miejsca dla ppłk. Fuda Aleksandrowicza. Rozporządzeniem prezydenta Ignacego Mościckiego z 4 lutego 1927 roku został przeniesiony w stan spoczynku z dniem 30 kwietnia tegoż roku³⁵.

³⁴ Jego poprzednik gen. dyw. Jan Romer ustępując z tego stanowiska w VIII 1926 r. z powodu braku znajomości ppłk Aleksandrowicza opinii nie wydał.

³⁵ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 5 z 5 II 1927 r., s. 39.

Podpułkownik zamieszkiwał w Wilnie przy ul. Mostowej 3a m. 12a³⁶. W roku 1934 został wykazany jako podpułkownik w stanie spoczynku. Był wówczas przydzielony do Oficerskiej Kadry Okręgowej Nr III jako oficer w dyspozycji dowódcy korpusu i pozostawał w ewidencji Powiatowej Komendy Uzupelnień Wilno Miasto³⁷.

Zmarł 6 marca 1937 roku w Wilnie, przeżywszy 62 lata³⁸. Przyczyną zgonu był wylew krwi do mózgu. Identyfikacji zwłok dokonał brat Abraham. Trzy dni później, po pogrzebie z honorami wojskowymi przed meczetem w Słonimiu, został pochowany na cmentarzu muzułmańskim nieopodal miasta³⁹. Ceremonię pogrzebu poprowadził imam parafii muzułmańskiej w Słonimie Kamber Smolski.

15 lipca 1926 roku zawarł związek małżeński. Wybranką serca została córka Stefana, Dina Aleksandrowicz, wdowa po Janie Kryczyńskim. Ceremonii zaślubin dokonał mułła Jakub Muchła w majątku Popielewiczce położonym w gminie Krewa, powiat oszmiański.

Waldemar Jaskulski ◀

³⁶ *Rocznik oficerski 1928*, Warszawa 1928, s. 891.

³⁷ *Rocznik oficerski rezerw 1934*, Warszawa 1934, s. 342, 893.

³⁸ *Kronika krajowa z roku 1937*, „Przegląd Islamski” 1937, nr 4, s. 19; Dz. Personalny MSWojsk., Nr 2 z 11 XI 1937 r., s. 59. Faktu tego tu nie odnotowano, choć w aktach personalnych jest odniesienie do tego dokumentu.

³⁹ Z kraju. Słonim „Życie Tatarskie” 1937, nr 5, s. 15.

Michajło Jakubowicz

NIEZNANE TŁUMACZENIE KORANU

Lata 30. XX wieku były nadal okresem debat na temat możliwości tłumaczenia Koranu na Bliskim Wschodzie. Dla rzeszy europejskich muzułmanów nie stanowiło to już żadnego problemu. Dobrym przykładem wkładu w ruch translatorski była wybitna postać Jakuba Szynkiewicza (1884–1966), muzułmanina i orientalisty, muftiego Polski. Absolwent Uniwersytetu Berlińskiego z roku 1926 na podstawie pracy o filologii tureckiej. Kontynuował działalność dydaktyczną podczas wielu wyjazdów zagranicznych. Nawiązał także bliskie związki ze społecznością muzułmańskich aktywistów na Wschodzie i Zachodzie: był reprezentantem polskich muzułmanów na kongresach muzułmańskich w Jerozolimie (1931 rok) oraz Genewie (1935 rok). Mając wielkie doświadczenie naukowe i podróżnicze, mufti Szynkiewicz zmierzał nie tylko do odrodzenia muzułmańskiej tradycji w swojej ojczyźnie, ale już w latach 30. zainteresował się działalnością misyjną i aktywną promocją islamu wśród ludzi Zachodu.

W przeciwieństwie do wielu innych konserwatywnych uczonych, jego wczesne wrażenia na temat idei przekładu Koranu były raczej pozytywne. Komentując inicjatywy Mustafy Kemala Atatürka, J. Szynkiewicz zauważył, że tłumaczenie, jako zastępstwo dla tekstu arabskiego, nie było szeroko akceptowane w praktyce religijnej z powodu niewystarczającej możliwości przekazania wielu przestarza-

tych słów arabskich i perskich. W swych wspomnieniach pisze: „Koran nie może być przetłumaczony przez biurokrata, któremu to nakazano... To musi być poeta inspirowany przez wiarę, znający podstawy islamu i kompetentny zarówno w języku arabskim, jak i tureckim”. Jako przeciwnik dyskursów translatorskich, J. Szynkiewicz sam dokonał tłumaczenia na język polski. Ukazało się ono w drukarni w Sarajewie w roku 1936 (wybrane ajaty z siedemdziesięciu czterech sur Koranu).

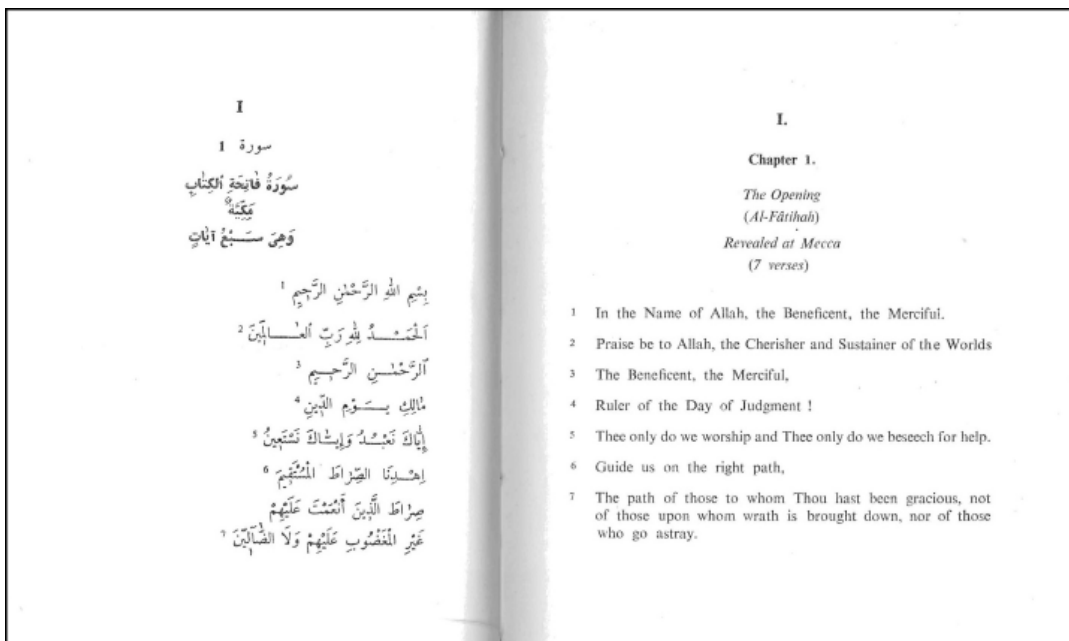
Nie był to jednak jego ostatni projekt. Później J. Szynkiewicz wydał swoje tłumaczenie na język angielski pod tytułem: *Nauki islamu w wersjach Koranu*. Choć na stronie tytułowej nie ma daty publikacji, niektóre źródła bibliograficzne podają rok 1937 i drukarnię w Kairze. Jednakże Muhammad Hamidullah w swojej *Historii Koranu* sugeruje, że książka została opublikowana znacznie później, tuż po II wojnie światowej. Być może prawdziwa data przypada na okres między 1952 rokiem, kiedy to J. Szynkiewicz ostatecznie osiadł w USA i zainteresował się tłumaczeniami na język angielski, a rokiem 1956, gdy praca ta została wspomniana w jednym z tureckich dzienników. Na okładce widnieje również logo jakiejś komórki Kongresu Islamskiego, niewydające się być nazwą wydawcy, ale znakiem wspomnianego już zgromadzenia uczonych muzułmańskich w Genewie we wrześniu 1935 roku, w którym uczestniczył

polski mufti. Niektóre cechy druku i dostępność książki w amerykańskich bibliotekach mogą świadczyć o publikacji w USA, a nie w Egipcie, dokładnie tak jak jego późniejszy *Praktyczny podręcznik dla czytania Koranu* w języku angielskim, wydany w Waterbury, Connecticut w latach 60. XX wieku.

Wstęp tłumacza jest dość pouczający. Po pierwsze, J. Szynekiewicz zauważa, że: „Całość Koranu jest zbyt trudna [...]

dla czytelników bez specjalnego przygotowania”, zatem ten wybór wersetów jest znacznie bardziej odpowiednim wariantem do czytania zarówno przez „muzułmanów jak i niemuzułmanów”. Wspomina także o wcześniejszych próbach tłumaczenia wybranych sur Koranu, powołując się na angielski przekład *Mądrości Koranu* tureckiego uczonego Mahmuda Muhtara Katircioğlu (1867–1935). Jednak dla J. Szynekiewicza: „Książka ta, podobnie jak inne pisane przez europejskich orientalistów, nie przekazuje wyczerpującej, generalnej koncepcji nauk Koranu”. Na koniec Jakub Szynekiewicz wspomina o swoim systemie wyboru ajatów, to „obowiązki człowieka wobec Stwórcy, bliźniego i siebie samego”, kwestie życia rodzinnego i modlitwy. Porównując to do polskiego wydania z roku 1936, zastosował ten sam podział tematyczny, z niewielkimi zmianami i uzupełnieniami. Publikacja zawiera tekst w językach angielskim i arabskim (ajat po ajacie), ze zdobnymi nagłówkami w obu wersjach.

Zamysłem autora było przekazanie czytelnikowi praktycznego podręcznika na temat nauk Koranu. Książka składa się z ośmiu części, począwszy od sury *Otwierającej*, poprzez dotyczące podstawowych kwestii teologicznych (*O Bogu*): *Obowiązki wierzących wobec Boga*, *Pięć fundamentalnych filarów islamu*, *Obowiązki wierzących wobec bliźnich*, *Obowiązki wierzących wobec samych siebie*, aż do *Życia rodzinnego*. Książka kończy się rozdziałem: *Przyszła nagroda jest taka sama dla mężczyzn i kobiet* i modlitwami z Koranu. Większość części jest zbudowana na wzorcu: *Bóg nakazuje... Bóg zabrania...*, z podaną listą nakazów i zakazów, głównie w kwestiach moralnych. To, co wydaje się być rodzajem nowego kierunku zainteresowań pośród współczesnych kontrowersyjnych wyzwań, przejawia się w podrozdziałach dotyczących tolerancji religijnej oraz akapicie: „Czy któryś z chrześcijan lub żydów wejdzie do Raju?”, wraz z wersetami o nagrodzie dla każdej społeczności, np. „Zaprawdę, dla tych, którzy uwierzyli, i dla żydów, chrześcijan i sabejczyków, którzy wierzą w Boga oraz Dzień Ostatni i czynią dobro, przygotowana jest nagroda u ich Pana [...]” (Koran, 2:62). Należy zauważyć, że Szynekiewicz był szczególnie zainteresowany tym tematem,



Strona z angielskim tłumaczeniem *Fatihy* wykonanym przez muftiego Jakuba Szynekiewicza.

publikując swoją broszurę dotyczącą tolerancji w islamie w języku polskim (1934 rok) i prezentując ją na Kongresie Muzułmańskim w roku 1935.

Co można powiedzieć o opracowaniu angielskim w porównaniu z polskim przekładem Koranu Szynekiewicza (1936 rok), opartym w całości na tekście arabskim, a także posiłkującym się *tafsirami* Al-Tabariego i Al-Bajdawiego (jak wskazuje wstęp wydania angielskiego)? W rzeczywistości wydaje się, że cała publikacja ma swoje korzenie w wyłącznie dwóch źródłach, a dokładnie w przekładach Johna Rodwella (1861 rok) i Muhammada Alego (1917 rok). Fakt, że to ostatnie dzieło przynależało do Ruchu Ahmadijja, nie przeszkadzało Szynekiewiczowi w jego używaniu. Co więcej, podczas studiów w Berlinie miał bliskie związki z Ahmadijją, a także krytykował prezydenturę Kongresu Muzułmańskiego z roku 1935 za niezaproszenie ich imama do meczetu: „Ponieważ grupa ta również wykonuje swoją pracę dla islamu”. Nie jest jasne, czym kierował się Szynekiewicz, używając dla niektórych ajatów jednego tłumaczenia, a dla innych drugiego. Na przykład, dla ajatów 3:8–9 używa przekładu Muhammada Alego, a dla 3:26–27 Johna Rodwella. Powoduje to czasem zamieszanie z numeracją, gdyż J. Rodwell używał numeracji Flügela. W kilku przypadkach Szynekiewicz przytacza również przypisy J. Rodwella, jak przy wyjaśnieniu „czystego serca” (Koran, 26:89) jako „wolnego od zła”. Ostatnia część książki z wybranymi modlitwami (*dua*) z Koranu w większości zawiera tłumaczenia Muhammada Alego z nielicznymi zmianami, prawdopodobnie dla większej poetyckości tekstu, co brzmiało bardziej adekwatnie niż przestarzała już interpretacja J. Rodwella.

Według tureckiego czasopisma „Sebilürreşad” (t. 1, 1956 r.) J. Szynekiewicz miał również plan opublikowania francuskiego przekładu Koranu, dzieląc się swoimi szkicami z uczonymi z Al-Azhar w Egipcie. Chociaż nic nie wiadomo o wyniku tego projektu, wydaje się, że mogła to być francuska wersja jego najwcześniejszych polskich i angielskich wyborów ajatów. Przypadek *Nauk islamu w wersetach Koranu* pokazuje rodzaj nowego dyskursu translatorskiego, promującego „przyjazne dla czytelnika”

i łatwo dostępne teksty koraniczne dla muzułmanów i niemuzułmanów, kontrastujące z opasłymi tomami orientalistów i wczesnych tłumaczy muzułmańskich. W pewnym sensie przypomina to zarówno wcześniejsze popularne prace o Koranie w republikańskiej Turcji, jak i staropolską tradycję tatarską, polegającą na koncyptowaniu ksiąg religijnych według wybranych tematów (tzw. *kitabów*). Co równie istotne, mamy tu do czynienia z dziełami nie tylko

muzułmańskiego apologety, ale też muzułmańskiego przywódcy o orientalistycznym tle, dobrze zaznajomionego z dyskusjami na temat islamu i Koranu.

Mychajło Jakubowycz ◀

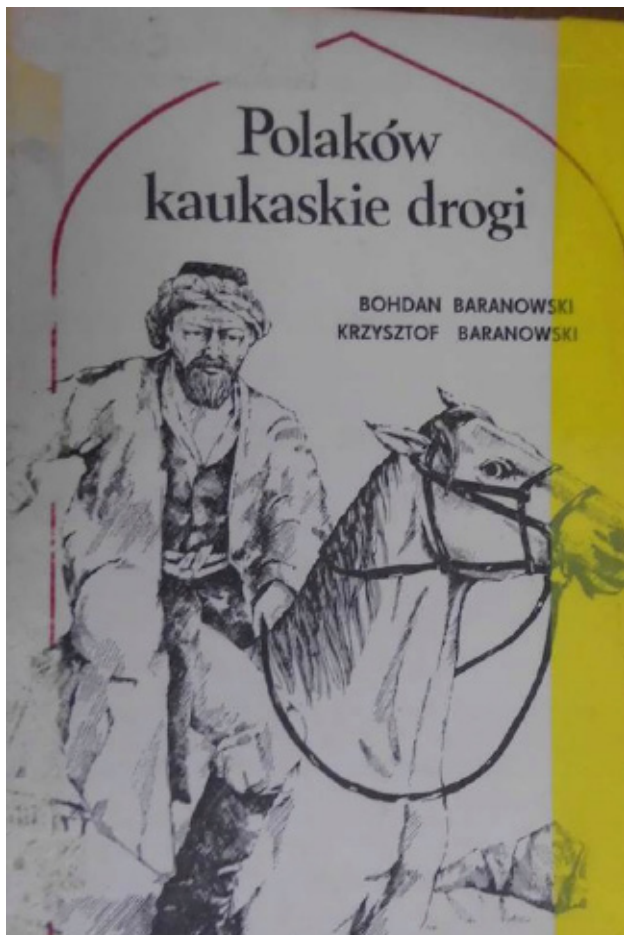
Tłumaczenie z jęz. angielskiego: Daniel Czachorowski ◀

Mykhaylo Yakubovych, *Unknown translation of the Qur'an into English by Mufti Jakub Szykiewicz* ◀

Rafał Berger

PROFESOR BOHDAN BARANOWSKI

Jedno z polskich wydawnictw w ostatnich trzech latach wydało kilka książek autorstwa profesora Bohdana Baranowskiego. Do ich nabycia i przeczytania zachęca nie tylko szata graficzna, ale również tytuły: *W kręgu upiórów i wilkołaków. Demonologia słowiańska, Pożegnanie z diabłem i czarownicą. Wierzenia ludowe, Ludzie gościńca w XVII i XVIII wieku, O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku, Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*. Uległem swej słabości do książek i zakupiłem taki komplet na jednym z bydgoskich kiermaszów książkowych.



Książka profesora napisana wspólnie z młodszym synem Krzysztofem Baranowskim, wydana w roku 1985.

W roku 2023 przypada trzydziesta rocznica śmierci profesora Bohdana Baranowskiego. Urodził się w roku 1915 w Warszawie, był historykiem, orientalistą, regionalistą, profesorem nauk humanistycznych, nauczycielem akademickim Uniwersytetu Łódzkiego. Studia historyczne ukończył w roku 1936 na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował również orientalistykę i etnografię.

W roku 1938 uzyskał stopień doktora na podstawie rozprawy pt. *Stosunki polsko-tatarskie w latach 1632–1648*, pod kierunkiem profesora Władysława Tomkiewicza (1899–1982). W latach 1937–1939 pracował jako stypendysta naukowy w Archiwum Głównym Akt Dawnych. W czasie okupacji zatrudnił się w przedsiębiorstwach przewoźowych. Należał do Armii Krajowej i uczestniczył w tajnym nauczaniu. Został ranny w powstaniu warszawskim, następnie przebywał w obozie dla internowanych w Pruszkowie, gdzie towarzyszyła mu żona Anna.

Po wojnie Bohdan Baranowski wraz z rodziną przeniósł się do Łodzi. W roku 1946 habilitował się na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie pracy *Polska a Krym w latach 1648–1667*. Następnie rozpoczął pracę na nowo powstałym Uniwersytecie Łódzkim. Został pracownikiem Katedry Historii Polski. W roku 1948 otrzymał stanowisko docenta, a dwa lata później profesora nadzwyczajnego.

W latach 1950–1951 pełnił funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego. Trzykrotnie, w latach 1951–1954, 1960–1964 i 1972–1975, był dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego. W latach 1952–1970 kierował Katedrą Historii Polski oraz Historii Polski XVI–XVIII w. W roku 1957 roku został profesorem zwyczajnym

W latach 1970–1985 kierował Zakładem Historii Polski Nowożytnej. Dwukrotnie, w latach 1952–1956 i 1978–1981, zajmował stanowisko dyrektora Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Przez wiele lat zasiadał w Senacie tej uczelni. W roku 1988 Uniwersytet Łódzki przyznał mu tytuł *doctora honoris causa*.

Synem profesora jest znany etnograf, profesor Władysław Jerzy Baranowski (ur. 1944). Był nim również historyk Krzysztof Baranowski (1948–2018).

Profesor Bohdan Baranowski miał szerokie zainteresowania badawcze. Z zakresu orientalistyki zajmował się głównie tematyką tatarską, turecką, a także historią Zakaukazia. Miał udział w powołaniu Zespołu Polsko-Zakaukaskich Badań Naukowych.

Szczególne miejsce jego działalności naukowej zajmowały prace nad historią społeczno-gospodarczą Rzeczypospolitej. Był jednym z prekursorów badań nad historią gospodarstwa wiejskiego. Zajmował się historią wsi polskiej, jej codziennością, życiem religijnym, obyczajowością i kulturą ludową. Prowadził ponadto badania nad historią Łodzi i dziejami regionu łódzkiego.

Opublikował około trzystu prac naukowych, w tym trzydzieści pięć książek. Brał udział w opracowywaniu podręczników i materiałów pomocniczych do nauki historii dla różnych typów szkół.

Pod jego kierunkiem w roku 1970 stopień naukowy doktora uzyskał Eugeniusz Iwaniec (1931–2019), jeden z najwybitniejszych uczonych zajmujących się historią staroprawosławia („namaszczonym” następcą profesora Iwańca w tej tematyce jest dr Stefan Pastuszewski z Bydgoszczy, czego osobiście byłem świadkiem jako zaproszony na publiczną obronę doktoratu S. Pastuszewskiego).

Profesor Baranowski był członkiem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Towarzystwa Historycznego. W latach 1972–1975 pełnił obowiązki radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi.

Czy twórca powojennego tataroznawstwa, Maciej Konopacki (1926–2020), mógł nie nawiązać kontaktu z taką osobą jak prof. Bohdan Baranowski? Oczywiście, że nie. Wiemy z wielu publikacji prasowych i książkowych, że Maciej Konopacki, chcąc wyciągnąć na światło dzienne fascynującą historię Tatarów polskich, ich obyczajowość i kulturę, prowadził nad wyraz obszerną korespondencję z wieloma ludźmi z różnych kręgów naukowych, religijnych, kulturowych, artystycznych, literackich, kościelnych itd. Wśród tej korespondencji są najwybitniejsi polscy orientaliści, jak np. profesorowie Ananiasz Zajączkowski (1903–1970), Jan Reychman (1919–1975), Zygmunt Abrahamowicz (1923–1990) i dr Aleksander Dubiński (1924–2002).

Zachowały się, niestety, tylko trzy krótkie listy profesora Baranowskiego do Macieja. Pierwszy z nich datowany jest na rok 1964. Z jego treści możemy domniemywać, że jest to odpowiedź profesora na „zaczepną” próbę nawiązania znajomości ze strony Macieja Konopackiego:

Wielce Szanowny Panie Kolego!

Serdecznie dziękuję za przesłanie mi cennych prac. Jestem pełen uznania nad badaniami jakie Sz. Pan przeprowadza nad tak ciekawym środowiskiem Tatarów.

Przepraszam, że nie odpisałem od razu, ale przez dłuższy czas nie byłem w Łodzi.

Przesyłam najserdeczniejsze życzenia

B. Baranowski

Łódź, 20.05.1964.

Kolejny z zachowanych listów, z roku 1965, wskazuje jednoznacznie, że panowie nie tylko korespondowali ze sobą, ale także się spotykali. Jak ciekawe były to spotkania i dyskusje, możemy się tylko domyślać i żałować, że nie znamy ich treści.

Wielce Szanowny Panie Kolego!

Bardzo przepraszam, że tak długo nie odpisywałem na list Szanownego Pana, ale wyjeżdżałem na wczasy lecznicze w Krynicy, gdzie przebywałem przez całą przerwę międzysemestralną. W związku z listem Szanownego Pana pozwalałam sobie stwierdzić, że jestem głęboko przekonany

o tym, że jest Pan najzupelniej przygotowany do napisania poważnej rozprawy z zakresu historii Tatarszczyzny. Naturalnie listownie trudno jest mi sugerować jakiś temat. Prócz kitabów, które kiedyś z Panem omawialiśmy, jest wiele jeszcze innych tematów, które nie wymagają znajomości języków wschodnich. Może kiedyś Szanowny Pan będzie w Łodzi albo w Warszawie to byśmy na ten temat porozmawiali. Ja bardzo często bywam w Warszawie i może ewentualnie tam byśmy się mogli spotkać. Gdyby Pan chciał ewentualnie wpaść kiedy do Łodzi to proszę do mnie uprzednio napisać lub zatelefonować, abym tego dnia był na miejscu.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

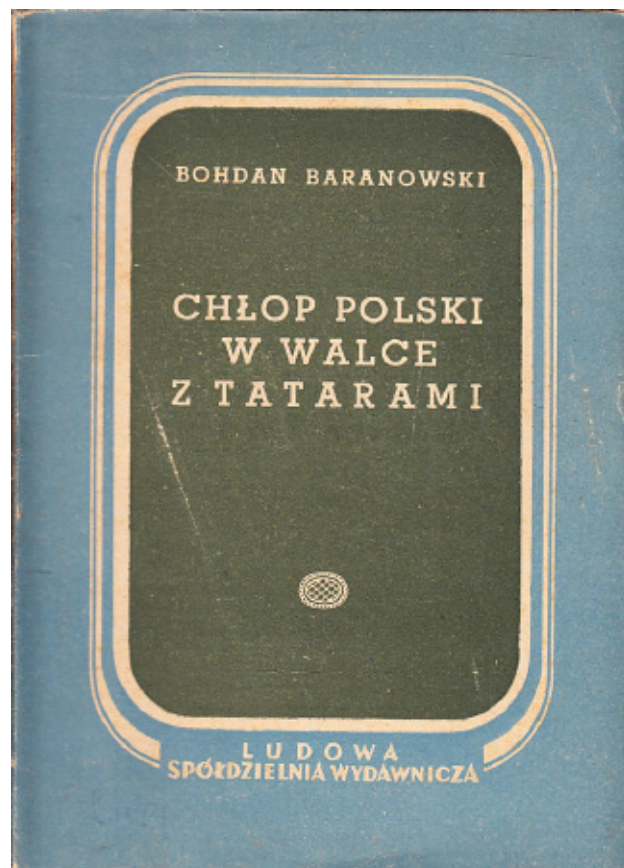
Bohdan Baranowski

Łódź, 18.02.1965.

Trzeci list odnosi się do okresu, w którym powstawał film *Tatarzy polscy* w reżyserii Macieja Sieńskiego. Konopacki, wraz z profesorem Janem Rychmanem, był konsultantem przy produkcji tego dokumentu.

Wielce Szanowny Panie Kolego!

Serdecznie dziękuję za zaszczytną dla mnie propozycję wprowadzenia mego dorobku naukowego do filmu o Tatarach. Bardzo chętnie zgadzam się na wszystkie propozycje Szanownego Pana. Jeśli chodzi o pokazanie mojej pracy dotyczącej tematyki tatarskiej to proponowałbym albo „Znajomość Wschodu w dawnej Polsce do XVIII wieku” (Łódź 1950), gdzie znajduje się rozdział „Rola Tatarów litewskich, Ormian i Karaimów jako łączników między Wschodem a Polską”, ewentualnie książkę „Polska a Tatarszczyzna w latach 1624-1625” (Łódź 1948).



Książka prof. Baranowskiego wydana w roku 1952.

Raz jeszcze dziękuję za miłą dla mnie propozycję i łączące wyrazy najwyższego szacunku i poważania.

Bohdan Baranowski
Łódź, 6.04.1971.

Treść tego listu znalazła swoje odzwierciedlenie we fragmencie korespondencji Macieja Konopackiego do reżysera Sieńskiego, w którym Konopacki zwraca uwagę na tatarskie pochodzenie profesora.

[...] Należy pamiętać, że w historii świata zachodniego właśnie naszemu krajowi przypadła pierwszorzędną rolę pośredniczenia między Wschodem i Zachodem skoro przez całe stulecia sąsiadowaliśmy bezpośrednio ze światem turecko-tatarskim, będąc wystawionymi na oddziaływanie jego pierwiastków. Wchłonęliśmy z czasem przedstawicieli niektórych ludów Orientu, jak w naszym przypadku Tatarów. W zgodnej opinii orientalistów polskich, przede wszystkim prof. A. Zajączkowskiego, prof. J. Reychmana i prof. B. Baranowskiego, Tatarzy obok Karaimów i Ormian stanowią żywy łącznik między Polską a światem turecko-tatar-

skim. Stąd, być może, powstaje potrzeba rzucenia myśli, że całe szerokie zagadnienie wkładu ludów Orientu do dorobku cywilizacyjnego Europy mieści w sobie również jakaś część wkładu Tatarów polskich. [...]

Jak polskość splotła się z Tatarszczyzną i na odwrót, niech świadczy jeszcze pominięty w poprzedniej wiadomości do Pana fragment z listu p. prof. dr. Bohdana Baranowskiego, który na wstępie tak pisze: „Serdecznie dziękuję za zaszczytną dla mnie propozycję wprowadzenia mego dorobku naukowego do filmu o Tatarach”. A więc za zaszczyt poczytuje profesor jego uwzględnienie w filmie. Innymi słowy uważa za zaszczyt fakt, że jednocześnie przypomni o jego tatarskim pochodzeniu.

M. Konopacki
Sopot, 11.04.1971.

Profesor Bohdan Baranowski zmarł 24 czerwca 1993 roku w Łodzi.

Rafał Berger ◀

Julia Krajcarz

ZAPOŻYCZENIA TURECKO-TATARSKIE W POLSZCZYŹNIE (4) OBUWIE I NAKRYCIA GŁOWY

Polszczyzna nasycona jest licznymi zapożyczeniami z języków tureckich, głównie z tureckiego i tatarskiego, lub też pochodzącymi oryginalnie z innych języków. Z racji na ich liczną reprezentację, warto prezentować je w grupach tematycznych. Tym razem przyjrzymy się zapożyczeniom oznaczającym określenia obuwia i nakrycia głowy. Niektóre z prezentowanych słów są w powszechnym użyciu do dziś, inne stały się archaizmami, na które można natknąć się np. w powieściach historycznych.

- Baczмага – w czasach staropolskich nazywano tak skórzane, męskie buty z cholewami sięgające kolan, na płaskiej podeszwie, z zadartymi noskami, zazwyczaj czarne, żółte lub brązowe. To zapożyczenie z języków tureckich: *başmak*, oznacza m.in. but.
- Bambosz – tak określa się miękkie obuwie noszone w domu. Słowo to pochodzi z języka osmańsko-tureckiego, od słowa *pabuç* (czyt. pabucz), które oznacza but. Oryginalnie słowo pochodzi z perskiego.
- Baszłyk – dawniej nazywano tak kaptur z długimi końcami, przeznaczonymi do wiązania wokół szyi. Za podstawę etymologiczną można uznać tu tureckie *başlık*, (czyt. baszłyk), oznaczające między innymi nakrycie głowy, kaptur, od *baş* głowa + *-lik* sufiks słowotwórczy rzeczowników.
- Ciżma – w postaci zdrobniałej ciżemka, oznacza płytkie obuwie z miękkiej skóry, o wydłużonym, podniesionym czubie, z niską cholewą. Słowo to, odnoszące się do średniowiecznego artefaktu, we współczesnej polszczyźnie pozostaje w użyciu dzięki powieści *Historia żółtej ci-*
- *zemki* autorstwa Antoniny Domańskiej. Nazwa wywodzi się z turecczyzny: *çizme* (czyt. czizme) – spiczaste buty.
- Fez – to męskie nakrycie głowy z krajów muzułmańskich, czerwona czapka w kształcie ściętego stożka z czarnym chwostem. Nazwa pochodzi od miasta w Fez w Maroku. W polszczyźnie słowo to znalazło się dzięki transferowi z osmańszczyzny, z postaci *fes*.
- Jarmułka – to mała, okrągła czapeczka bez daszka, sukienka lub aksamitna, noszona na czubku głowy, dawniej noszona przez Żydów, dziś używana powszechnie. Wywodzi się ono z tureckiego wyrażenia *yağmurluk*, co oznacza ubiór lub nakrycie głowy przeciwdeszczowe.
- Kapeć – to określenie na wygodne obuwie domowe lub ogólnie – tak mówi się o nieco znoszonych, zniszczonych butach. Pochodzenie tego słowa jest prawdopodobnie tureckie: tureckie *kap* oznacza wszelkiego rodzaju pojemnik. W turecczyźnie *ayakkabı* (czyt. ajakaby, dosłownie „pojemnik na nogę”) oznacza właśnie buta.
- Kołpak – tak nazwa się wysoka czapka bez daszka w kształcie cylindra lub stożka, futrzana lub obszyta futrem. To również nazwa galowego nakrycia głowy górnika, jak również osłony piasty koła. Etymologia tego słowa wiąże się z tureckim *kalpak*, będącym określeniem wysokiej czapki.
- Kozak – czyli skórzane, zazwyczaj czerwone buty z wysoką cholewą. Też tak nazywa się gatunek jadalnego grzyba z charakterystycznym czerwonym kapeluszem. Nazwa ta pochodzi od określenia grupy ludności o cha-

rakterze wieloetnicznym, zamieszkującej południową i wschodnią Ukrainę: Kozak. To z kolei wywodzi się od turkijskiego *Kazak*.

- Krymka – to płytka czapka przylegająca ściśle do głowy, noszona przez Tatarów krymskich. Krymką nazywano też niewieści strój podobny w kroju do kontusza. Istnieje także gatunek gołębia z charakterystycznym, czarnym upierzeniem głowy – niczym krymka tatarska i dlatego nazywany krymkim. Określenie pochodzi od nazwy geograficznej Krym, w postaci tureckiej *Kırım* (czyt. Kyrym).
- Kuczma – to dawne określenie na pewnego typu rodzaj futrzanej czapki. Niekiedy nazywano tak splecione, skotłunione włosy. Być może wyraz ten przeszedł do polszczyzny przez pośrednictwo języka węgierskiego z turecczyny, z postaci *koşma* (czyt. koszma). Istnieje też ewentualność, że do polskiego przeszedł z ukraińskiego (ruskiego), a wcześniej z języka uzbeckiego. Uzbeckie *kuçma* (czyt. kuczma) oznaczało koczożnika.
- Papuc – inaczej kapeć, czyli miękkie, wygodne obuwie domowe na płaskiej podeszwie. Nazwa pochodzi od osmańsko-tureckiego *pabuç* (czyt. pabucz), podobnie jak bambosz. Oryginalnie wywodzi się z perskiego określenia buta: *papuş*.

- Postoły – tak określano rodzaj obuwia noszonego dawniej przez mieszkańców wsi. Były to prymitywne łapcie z kory, łyka lub skóry, przywiązywane do stopy sznurkami. Nazwa wywodzi się z osmańsko-tureckiego określenia obuwia: *postal*. To słowo w języku osmańsko-tureckim pojawiło się jako zapożyczenie z perskiego, z postaci *postgal*. W perszczyźnie było oznaczeniem grubych i ciężkich butów wojskowych.
- Sztyk – lub też jako styk określano dawniej, głównie na terenach litewskich pierwszej Rzeczypospolitej, rodzaj futrzanej, stożkowatej czapki. Słowo to ma pochodzenie turkijskie i wywodzi się od słowa *başlık*, który oznacza właśnie czapkę, nakrycie głowy. W słowie tym kryje się *baş* – co oznacza głowę oraz podlegający harmonii samogłoskowej sufiks słowotwórczy *-lık*. Sztyk to skrócona wersja basztyk.
- Turban – turbanem nazywa się zawój, nakrycie głowy, utworzone z długiego pasa owiniętego wokół głowy. Określenie zostało zapożyczone z języka tureckiego, z postaci *tülbent*. Do turecczyny przeszło z języka perskiego. Identyczne znaczenie miało słowo perskie: materiałowy zawój zakładany na głowę.

Julia Krajcarz ◀

Musa Czachorowski

PISARKA Z KAZANIA

Już od kilku lat na łamach „Przeglądu Tatarskiego” oraz „Rocznika Tatarów Polskich” ukazują się opowiadania tatarskich autorów. Są inne od tych, które możemy przeczytać w polskich czasopismach: nieco staroświeckie, można powiedzieć stylowe, literacko dopracowane, z wyraźnym przesłaniem dla czytelnika. Bo rolą pisarza, a tym samym jego tekstu jest przekazywanie wartości, wskazywanie zasad, nauka, przestroga, nie zaś epatowanie, np. erotyzmem, brutalnością lub rozmaitymi dewiacjami. Oczywiście to spore uproszczenie, jednak istota sprawy jest właśnie taka. W dzisiejszym numerze naszego kwartalnika przedstawiamy kolejne tatarskie opowiadanie, tym razem autorstwa młodej pisarki z Kazania, Ajsyłu Imamijewej.

Urodziła się Ajsyłu 28 sierpnia 1985 roku we wsi İmänkiskä (Imenkowo) w rejonie laiszewskim Tatarstanu. Miejscowość to wprawdzie niewielka, ale historyczna, istniejąca już od XII wieku. Przyszła pisarka po ukończeniu szkoły średniej w latach 2003–2008 studiowała na Wydziale Filologii Tatarskiej i Historii Kazańskiego Uniwersytetu Państwowego, odbywając następnie w latach 2008–2011 studia doktoranckie. Przez cały czas studiów uczestniczyła w życiu uniwersyteckiego literacko-twórczego Stowarzyszenia Młodych Poetów i Pisarzy Ällüki oraz tatarskiej gazety studenckiej „Täräzä”. Pracowała w republikańskich czasopismach „Yalkın” i „İdel”, a także w gazecie „Şähri Kazan”. Uczyła języka tatarskiego na Kazańskim Uniwersytecie Chemiczno-Technologicznym. Od roku 2018 jest redaktorem działu publicystyki i sztuki magazynu literackiego, artystycznego i społeczno-politycznego „Kazan utlari”.



Ajsyłu Imamijewa, tatarska pisarka z Kazania.

Jak sama mówi, literaturą zajmuje się od lat szkolnych. Uprawia prozę (w tym dziecięcą), dramat, publicystykę. Jest autorką trzech książek dla dzieci wydanych przez Tatarskie Wydawnictwo Książkowe, laureatką konkursu „Nowa Sztuka Tatarska – 2004”, „İdelem akçarlagı – 2006”. Należy do Związku Pisarzy Republiki Tatarstan oraz Związku Dziennikarzy Tatarstanu¹. Jej mężonkiem jest Lenar Szajeh, pisarz i dziennikarz, którego opowiadania również publikowaliśmy w „Przeglądzie Tatarskim” i „Roczniku Tatarów Polskich”.

Ajsylu Imamijewa łączy w swojej twórczości naturalną łatwość pisaną z wrodzoną wrażliwością. W bajkach dla najmłodszych przedstawia rzeczy drobne, zdawałoby się nieistotne, które jednak pozytywnie wpływają na rozwój

¹ Айсылу Имамиева/ Aysilu Imamieva – EURASIAN CREATIVE GUILD (London) (dostęp: 9.01.2023).

dziecięcej wyobraźni i rozbudzają zainteresowanie dookólnym światem. W opowiadaniach zajmuje się między innymi tematyką niełatwych decyzji, podejmowanych zwłaszcza w czasie wojny. Nie są to rozstrzygnięcia na wielką skalę, znaczące dla tej lub tamtej strony konfliktu, ale głęboko ludzkie dylematy będące efektem wojennych zdarzeń, śmierci najbliższych. Wielokrotnie musimy dokonać wyboru: istotne jest tylko, jakimi wartościami będziemy się przy tym kierowali. Pisarka sięga tu do czasów pierwszej i drugiej wojny światowej, teraz wszakże jej ojczyzna sama jest bezwzględny agresorem, także mieszkańcy Tatarstanu są napastnikami, wyruszają na front w obcym kraju i giną. Czy Ajsylu Imamijewa również o tym napisze?

Musa Czachorowski ◀

Ajsylu Imamijewa

WSPOMNIENIA HABIB-BABAJA

Wydaje się, że historia jest od nas bardzo daleko. Zaskoczenie wywołuje nawet myśl o wydarzeniach z minionego stulecia. Jakby nic nigdy się nie wydarzyło, a wszystko było tylko wymyśloną przez kogoś bajką, przechodzącą z ust do ust, niedającą spokoju pamięci. Nie lubię myśleć o minionych wojnach. Kiedy myślę, czytam lub oglądam o tym film, nie wiedzieć czemu, zaczynam się bać... W moich uszach rozlega się świst kul, ogniste wybuchy pocisków, czuję zapach prochu i dymu, słyszę odgłosy bitwy... Pokój wydaje się zmniejszać, a serce ściska poczucie beznadziejności i rozpacz, że niczego nie można zmienić...

Rok 1916, listopad. Pierwsza wojna światowa.

Przyjaźń Habiba i Zajniego zaczęła się jeszcze w czasie, gdy biegali boso po aksamitnej trawie, kąpali się w głębokim wiejskim jeziorze. Jednak dzieciństwo szybko przeminęło wraz z letnimi sabantujami i zimowymi zamieciaми. Bez względu na to, jak dobrze jest w rodzicielskim gnieździe, życie prowadzi każdego człowieka jego własną drogą. I oni dorosli, z psotnych chłopców zamienili się w poważnych młodych mężczyzn o głębokim głosie. Ale całe piękno młodości wkrótce całkowicie się zmieniło. W ciągu kilku tygodni całkiem młodzi ludzie zmienili się w mężczyzn w średnim wieku o właściwym dla nich poważnym spojrzeniu. Niepostrzeżenie dla siebie.

Habib i Zajni zostali w tym samym roku powołani do służby w armii carskiej i wkrótce rozpoczęła się pierwsza wojna światowa. Byli uczestnikami krwawych walk na froncie tureckim. I tym młodzieńcom, którzy nigdy wcześniej nie opuszczali swej wioski, przyodzianym teraz w ciężkie szynele, wszystko to wydawało się strasznym snem. Nie mogli uwierzyć, że coś takiego jest możliwe.

W jednej chwili twój przyjaciel, który niedawno spokojnie jadł obiad, siedząc z tobą ramię w ramię, nagle znika na twoich oczach, jakby się rozpuścił w chmurze pyłu po wybuchu pocisku. Po ścianach okopów spływa krew, dym drażni oczy, gardło dławi ciężkie powietrze, zatyka uszy. Dowódca rozdał im specjalne gumowe przyrządy z szklanymi okularami, aby w takich przypadkach zakładali na głowę. Nazwa jest bardzo dziwna – maska przeciwigazowa. Nie, nie... Jeśli uznasz to za rzeczywistość, nie wytrzymasz nawet przez dwie godzi-

ny, oszalejesz. Dlatego starasz się trzymać w określonych granicach, dalekich od rzeczywistości. Dla Habiba tylko Zajni był prawdziwy, dla Zajniego – Habib. Stanowili dla siebie żywe przypomnienie spokojnego życia. Możliwe, że właśnie z tego powodu przyjaciele z jednej wioski nie odchodzili od siebie ani na krok. Wydawało się im, że jak tylko od siebie się oddalą, stanie się coś strasznego i nieodwracalnego. Dlaczego? Na wojnie nie da się niczego zrozumieć ani wyjaśnić. Nie ma też miejsca na wymówki. Wojna jest najbardziej bezsensowną i najstrasznieszczą rzeczą na świecie. Wszystko się tu miesza: rzeczywistość i fikcja, sen i rzeczywistość nie znają granic. Wojna ogarnia wszystko dookoła, przenika do komórek, przeraża, zamraża, zabija, ściera z oblicza ziemi. I nie chcę umierać. Dlatego nie można wychodzić poza ramy, które cię otaczają. W przeciwnym razie bezlitosna wojna wyrwie cię i rzuci w zimny ogień, spalający wszystko na swojej drodze.

Rzeczywistość życia ujawniła się młodzieńcom z najstrasznieszczą strony. Chcesz obronić ojczyznę, ochronić ją przed tą niebezpieczną grą. W każdej komórce ciała szaleje strach, ale rzucasz się do walki z bronią w rękach. Ludzkie dzieci, w których żyłach płynie ta sama krew, strzelają do siebie, biorąc udział w bezmyślnej wojennej grze. Po co? Jak pogodzili się z taką niesprawiedliwością? Co skłania ludzi do podjęcia tego okrutnego kroku? Nie da się znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania. Historia to przedmiot bardzo złożony, zagmatwany. Jest niczym bezdenne, mętne, szalejący strumień wody...

– Zajni, czy wrócimy z tej wojny zdrowi i żywi w rodzinie strony? – Habib spojrzał na maszerującego obok przyjaciela.

– Wrócimy...

– Mam już tego dość...

– I to jak! Wiesz, Habib, naprawdę stęskniłem się za Komeszbiłą. Po weselu pięknie byśmy sobie życie utożyli. Zamiast tego trzeba, zaciskając zęby i zbierając w pięść wściekłość serca, brać udział w wojnie i mało tego, ale ryzykować życiem!

– Jak sam mówisz, najgorsze wydaje się już być za nami. Bądźmy mężczyznami, Zajni, nie płaczmy. I tobie, i mnie sążone jest przekroczyć próg rodzinnego domu. Bardziej martwi mnie rana na twojej nodze, wydaje się, że odtamek nie uderzył mocno, ale kulejesz. No dobrze, jak mówią, nie

ma bohatera bez ran, pewnie niebawem i mnie się dostanie. Chociaż idziemy powoli, to większość drogi już za nami.

– Nie chodzi o ranę, ale czuję niepokój w duszy. Jakis nie-zrozumiały stan...

Rzeczywiście, Zajni miał ochotę się rozplakać, wcale nie z bólu w nodze, a z psychicznej udręki. Wydawało się, że jeśli wypłacze się jak dziecko, to będzie mu lżej i znikną wszystkie ciężkie myśli, przyniatające pierś niczym otów.

– Zatrzymaj się, postójmy trochę, Zajni... – Habibowi na odgłos pobliskiego szelestu ugięły się nogi, zaschło w ustach.

Przylgnąwszy do siebie, dwaj żołnierze zaczęli się rozglądać. Trudno powiedzieć, o czym wtedy myśleli. Nagle Habib zauważył dwoje czarnych jak węgiel oczu, wpatrujących się w nich z krzaków po prawej stronie. Szturchnął Zajniego łokciem i wskazał głową w tamym kierunku. Jego przyjaciel, rozumiejąc napięcie sytuacji, dał do zrozumienia znakami, że trzeba podejść do tego krzaka z dwóch stron. Ale wyglądające zza krzaków oczy nagle przemówiły, zatrajkotały po turecku jak ciągnęte wystrzały z karabinu maszynowego. Nie można było zrozumieć: czy to zwracają się do Boga w modlitwie, czy też we własnym języku proszą o coś młodzieńców. Jednak po chwili nieco się uspokoiły i stało się jasne, co mówią. Wspólne korzenie języków tureckiego i tatarskiego oraz prawie roczne przebywanie w tureckim środowisku zrobiły swoje: zrozumieli, że Turek wzywa, aby do niego podeszli. Bez zbytecznego zastanowienia skierowali się w stronę czarnych oczu. Obraz, który ujrzeli, mógłby oszołomić nawet niewrażliwą osobę. Obie nogi Turka w średnim wieku były silnie poranione, sączyła się z nich krew, a głębokie rany na twarzy powodowały nieznośny ból, który sprawiał, że mężczyzna co kilka chwil, zaciskając zęby i zamykając oczy, zaczynał się cały trząść. Bardzo się ucieszył, że przyszli i pośpiesznie starał się im coś powiedzieć. Oni jednak nie mogli dzielić jego radości... Mężczyzna, którego spotkali w tureckim mroźnym lesie, wyciągał do nich swoją broń z prośbą, aby go zastrzelili, i nie mógł się nacieszyć tym szalonym pragnieniem.

– Chłopaki, zobaczyłem was i poczułem, jakby szczęście spadło mi z nieba. Wreszcie uwolnię się od męki, a moja dusza wstąpi do nieba! Błagam, zastrzelcie mnie szybko!

Ani Habibowi, ani Zajniemu nie przyszło nigdy do głowy, że kiedyś ktoś zwróci się do nich z taką prośbą. Czy dla ludzi, którzy wyrosli wśród kochających życie, może być coś bardziej bezsensownego od takiej prośby?! Popatrzyli na ranego i razem przecząco pokręcili głowami. Turek zapłakał.

– Według religii nie można się zabić. Sam jestem temu przeciwny, ale nie chcę też żyć. Tak bardzo bolą mnie nogi i nie mogę wytrzymać przez rany na twarzy. Nie wiem, za jakie grzechy zostałem tak ukarany, ale... Pomóżcie mi! Przecież jesteście Tatarami, muzułmanami, jesteśmy jednej wiary i musimy sobie pomagać! – Turek ponownie zamknął oczy i zatrząsł się.

– Habib, odkąd znaleźliśmy się na tej wojnie, nie musieliśmy nikogo zabijać, patrząc mu w oczy. Ty też nie. Jak możemy bez powodu strzelać do rannych? On nie jest trzodą na ubój... – Zajni odwrócił się i spojrzał na Habiba.

– Nie, nie możemy go zabić, a potem żałować przez całe życie. Czemu nie posłaliśmy inną drogą? – Habib w zmiśnianiu rozglądał się na boki. Las był obojętny, nie chciał ich ratować, ukryć, to pewne. Taka oto próba pojawiła się przed nimi.

– Czyli taki nasz los... Teraz ja próbuję z nim porozmawiać. – Zajni pochylił się nad Turkiem, wziął go za ramiona i ostrożnie posadził, opierając plecami o drzewo. Podał wodę.

– Uspokój się, wujku. Wkrótce cię znajdą twoi i dojdiesz do siebie. Nie możemy cię zastrzelić. Zastanów się, jak za-

bójstwo może być zbawieniem? Słusznie powiedziałaś, że jesteśmy muzułmanami, a w islamie zabicie człowieka to największy grzech. Bóg daje nam życie, musisz o nie dbać.

– Tak, nie jesteśmy mordercami – dołączył Habib.

Turek jednak nie chciał się uspokoić, słowa chłopców go zdenerwowały.

– Zbawienie, tak, nie oszukuję, to będzie dla mnie największe zbawienie. Strzelajcie!!! Na wojnie pewnie niejednego zabiście. A teraz proszę: zastrzelcie mnie! – drżącymi rękoma wyciągnął w ich stronę broń.

– Przecież mówię, że niedługo przyjdą twoi, bądź cierpliwy – powiedział Zajni i dał znak Habibowi, że czas już iść.

Habib tylko na to czekał, od razu zrozumiał przyjaciela i pospieszył zegnąć się z Turkiem. Potem westchnęli ciężko i ruszyli. Trzeba odejść jak najszybciej. Przebywanie w pobliżu tego rannego człowieka to udręka. Posuwali się do przodu ciężkimi krokami. Gdy wyjdą z lasu, zaczną się niegłęboka dolina, następnie szeroki trakt, a tam już niedaleko do swoich.

Nie zdążyli jednak zrobić nawet dziesięciu czy piętnastu kroków, gdy na całą okolicę zagrzmiął odgłos wystrzału... Zimny pocisk, rozbity na setki kawałków, zatrzymał serce młodego Zajniego. Tatarski chłopak padł martwy. Habib obejrzał się z przerażeniem. Turek, który błagał, aby go zastrzelić, wrzeszczał dzikim głosem. Habib nie zdążył nawet pomyśleć: „Teraz i mnie zastrzelili”, gdy znowu rozległ się huk. Tym razem lufa pistoletu nie było skierowane w stronę tatarskiego żołnierza. Turek, ze strużką krwi na skroni, osunął się pod drzewo, o którego pień niedawno oparł go Zajni. Zastygły w miejscu Habib długo patrzył na martwe ciało Turka, który popełnił jednocześnie dwa grzechy, a potem na zwłoki najbliższego przyjaciela. Objął go i zaczął płakać.

– Dlaczego, dlaczego?! Czy sami powinniśmy go zastrzelić? – odrzucając głowę do tyłu, zwrócił się do niego. W tym czasie w pobliżu nie było ani jednej żywej duszy. A niebo, jakby nie chcąc oglądać tego koszmaru, stało się jeszcze bardziej odległe i pociemniałe...

Pod wpływem czerwonej rewolucji Imperium Rosyjskie wycofało się z wojny. Dlatego mój dziadek Habib wrócił do ojczyzny żywy i zdrowy. Nieprzypadkowo piszę „dlatego”. Gdyby Rosja nie wyszła z wojny, to zostałoby bardzo mało żywych żołnierzy. Siły były nierówne. Po latach, gdy rozpoczęła się druga wojna światowa, Habib-babaj posadził obok siebie dwóch synów idących na front i trzech młodszych. Opowiedział im tę historię. Nie oskarżał ani nie usprawiedliwiał Turka. „W czasie wojny wszystko może się zdarzyć. Nawet jeśli nie pachnie prochem, na każdym kroku czai się niebezpieczeństwo” – mówił dziadek swoim dzieciom. Ale obu synom nie sądzone było żywym wrócić do domu. Ścieżki losów Halita i Musagita przerwane zostały przez ołowiany deszcz jeszcze bardziej zacieklej wojny.

Historia jest tak daleko od nas. Wydarzenia sprzed stu lat jakby w ogóle się nie wydarzyły, niczym wymyślone, bajkowe kłamstwo... Jeśli zastanowimy się nad dziejami ludzkości, to w latach przeżytych przez nasze babcie i dziadków było tak wiele wojen. Niezrozumiałe, okrutne, krwawe gry... Ludzie wciąż dzielą wszystko, także ten świat. I nie sposób doszukać się tu śladów rozumu, nie ma usprawiedliwienia dla tych, którzy wciąż rozdierają świat i wszczynają wojny.

Ajsulu Imamijewa ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego: Daniel Czachorowski ◀

Айсылу Имамиева, Воспоминания Хабиб-бабая ◀

Džafer Sejdamet

WSPOMNIENIA (37)

W DRODZE NA KAUKAZ

Rano powiedziałem moim przyjaciołom, że jadę na Kaukaz i w związku z tym chciałbym zmienić palto i kołpak. Przynieśli mi ciemnobrązowy płaszcz z futrzanym kołnierzem i dość duży nowy kołpak z karakułów, dwie zmiany bielizny, kilka chusteczek i torbę z żółtej skóry. Pozostałem im mój kozuch oficerski i niebieski kołpak. W nocy dojechałem do stacji niedaleko Rostowa, ale okazało się, że z powodu starć dońskich Kozaków z czerwonymi do Rostowa nie można dojechać. Parę godzin przeczekałem w kącie na stacji. Banda zezwierzonych, wściekłych żołnierzy zaczęła napastować młodą kobietę. Kilku młodych mężczyzn usiłowało przeciwstawić się temu. Przyłączyłem się do nich i zacząłem krzyczeć. Z Bożą pomocą wskoczyłem do wagonu towarowego pociągu, który jechał do Tambowa. W tym pustym wagonie los kazał mi spotkać się z obrazem, który wstrząsnął mnie do głębi. W kącie siedziała kobieta z dwojgiem dzieci, wszyscy zawinięci w kołdrę. Obok – mężczyzna w płaszczu z postawionym kołnierzem. Głowę miał zwieszoną. Zapytałem, dokąd jadą. Powiedzieli, że są Tatarami kazańskimi i po kilkudniowym pobycie w Tambowie udadzą się w dalszą drogę. Nieszczęsna kobieta raz po raz kasłała, jakby miała wypluć płuca. Zapytałem, czy jest chora. Jej mąż odpowiedział, że jest chora i ma gorączkę, że pracował w kopalni węgla, gdzie trochę zarabiał. Kiedy zorientowali się, że jestem Krymianinem, zbliżyliśmy się do siebie bardziej. W nocy ziąb wzrósł. Byliśmy jak zamrażnięci. Skakaliśmy po wagonie. To znów powodowało zmęczenie. W końcu wszyscy przytuliliśmy się do siebie. W tym kącie pustego wagonu, przytuleni, staliśmy się niczym jedna istota. Przeklęty wróg – bezlitosne zimno spowodowało, że staliśmy się jednym ciałem, jednym duchem. Dotrwaliśmy do rana, ale niestety, mnie pozostała pamiątka tej nocy – przeziębione nogi. Zawsze przypominały mi potem o tej podróży jesienią i przy złej pogodzie.

Nie warto dokładnie opisywać długich dni i przygód, jakie przeżyłem potem po drodze od Tambowa do Carycyna (Stalinogrodu). To tylko muszę nadmienić, że ponad 10 dni nie znalazłem możliwości, aby się położyć. W wagonie, do którego zdołałem się wśliznąć, dając żołnierzom pestki słonecznikowe, mogłem tylko siedzieć na mojej małej torbie. Jeden raz za bardzo zbliżyłem się do piecyka ustawionego na środku wagonu. Ciepło sprowadziło na mnie sen, który tak mnie zmorzył, że głowę oparłem o piec, czapka mi się trochę spaliła. Bardziej niż ze zmęczenia, lęz i popychań żołnierzy cierpiałem z powodu wszy, które opanowały me ciało. Dotarwszy do Carycyna, podjąłem decyzję, aby mimo wszystko umyć się, wyrzucić starą bieliznę, ubrać nową i kilka godzin przespać się – poszedłem do hotelu. W hotelu w łazienkach nie rozpalali. Poszedłem do łaźni. Wracając, w sklepie z owocami i cukrem, prowadzonym przez człowieka, jak zrozumiałem perskiego Azera, kupiłem trochę cukru i poszedłem do hotelu. Kazałem przynieść herbatę w dużych czajniczkach. Gdy w łóżku piłem herbatę, ktoś załomotał do drzwi. Weszło kilku żołnierzy z karabi-

nami w rękach. Zażądali dokumentu tożsamości i zaczęli sprawdzać moje rzeczy. Spodziewałem się, że rewizja nastąpi późną nocą. Pamiętałem, co mówili moi ziomkowie w Jekaterynowostawiu o częstych kontrolach w hotelach. Dlatego spaliłem w piecu łazienkowym część pieniędzy, które miałem schowane w skarpetkach, a były już częściowo podarte. Pozostałe, gdy wszedłem do numeru, umieściłem pod wiadrem pod umywalką w pokoju. Żołnierze spyali, czy mam broń. Odpowiedziałem łamaną ruszczyzną. Kazali pokazać pieniądze. Pokazałem niewielką kwotę, jaką miałem w kieszeni. Część zabrali i śmiejąc się, wyszli. Ja zaś zaczerpnąłem jeden z tych kilku w moim życiu szerokich, szczęśliwych oddechów – dokończyłem herbatę i ułożyłem się do snu. Chociaż minęły lata, nadal pamiętam spokój i wygodę tego łóżka... Niestety, gdy byłem w najgłębszym śnie, nad ranem znów usłyszałem łomot do drzwi. Wtargnęła nowa grupa żołnierzy i znów przeszukali wszystko, mój bagaż, ubranie, sprawdzili dowód. I oni, zanim wyszli, wzięli trochę pieniędzy. Potem już nie zdołałem zasnąć. Wcześniej rano wzięłem torbę i poszedłem na stację. Umieściłem się na deskach w towarowym pociągu jadącym do Temir-chan-szury. Obok mnie usiadł jakiś żydowski lekarz. Jechał w to samo miejsce co ja. Zaprzyjaźniliśmy się. Z łatwością przeszliśmy po drodze dwie rewizje. Tym razem podróżowałem wygodnie, na siedząco, bez wszy. W pewnej chwili pociąg nagle stanął. Do wagonu weszli Kozacy o strasznych twarzach z wytrzeszczonymi oczami, w rękach mieli karabiny. Zaczęli wrzeszczeć: *Sq muzulmanie?* Podobno wówczas miały miejsce krwawe starcia między Kozakami a muzulmanami. Kozacy mordowali muzulmanów, którzy dostali się w ich ręce. Mój towarzysz podróży, żydowski lekarz, opanowany, powiedział, że jesteśmy Żydami i w ten sposób mnie uratował. Na zawsze zapamiętałem z wdzięcznością jego mądre, ruchliwe oczy. W Temir-chan-szura fortuna mi sprzyjała: gdy tylko przyjechałem, znalazłem statek odpływający do Baku. Po trzydniowej podróży pociągiem nareszcie mogłem położyć się na pokładzie i odpocząć. Nie było we mnie już niepokojów. Wierzyłem, że niebezpieczeństwo mam za sobą. Byłem szczęśliwy.

W BAKU

W Baku zatrzymałem się w niewielkim muzulmańskim hoteliku. W owych dniach sytuacja w mieście nie była całkowicie ustabilizowana. Bolszewicy nie zdołali przejąć władzy. Stosunki między Ormianami i muzulmanami były napięte i zdarzały się między nimi starcia. Urząd miejski i władze były w rękach naszych braci Azerów wspólnie z socjaldemokratami.

Rano na ulicy naprzeciw zaułku, w którym był hotel, znalazłem księgarnię. Kupiłem kilka książek azerskiego poety Dżawita i gazetę „Aczyk Szaz” („Otwarta mowa”). Księgarz wytłumaczył mi, jak dojść do redakcji tej gazety. Chciałem jak najszybciej odwiedzić Resulzadego Mehmeta Emina Beja, którego poznałem w Moskwie na Kongresie Muzulmanów.

Redakcję znalazłem łatwo. Po kilku schodach zszedłem do pomieszczenia o niskim suficie. Za skromnym biurkiem siedział człowiek w moim wieku. Naprzeciw niego ujrzałem mężczyznę w turbanie, ubranego na modłę niespotykaną na Krymie i Kaukazie. Powiedziałem młodzieńcowi za biurkiem, że chcę widzieć się z Eminem Bejem. Zanim odpowiedział, spytał, kim jestem. Gdy przedstawiłem się, zaczął się śmiać i spojrzął na mężczyznę naprzeciwko. Ten zaś gniewnie i ostro rzekł do mnie w dialekcie turkiestańskim: *Nie wstydi się pan... Są i tacy, co twierdzą, że są Enwerem Paszą... A pan, jak widzę, nie wstydi się używać imienia człowieka, który poległ bohaterską śmiercią? To wstyd i grzech... U nas w Turkiestanie, w taszkienckiej gazecie „Ulug” pisało, że Dżafer Sejdamet poległ bohaterską śmiercią, odprawiliśmy za niego modły w meczetach.* Młody człowiek, redaktor, którego nazwisko – Mehmet Ali – poznałem później, potwierdził te słowa i powiedział, że owa wiadomość została też opublikowana w „Aczyk Soz”. W dalszym ciągu nie proponowali mi usiąść. Śmiałem się, a z drugiej strony – odczuwałem niewypowiedziane szczęście. Po chwili usiadłem na taborecie naprzeciw tego męża, o którym potem dowiedziałem się, że był jednym z świątliwszych duchownych Turkiestanu. Powiedziałem, że z całego serca będę się starał zasłużyć na szacunek naszego ludu. Teraz wypadało mi dać się poznać. Dowiedziałem się, że Mehmet Emin Bej przebywa w Tyflisie. Niestety, w tym czasie znałem niewielu naszych braci Azerów. Oprócz Nasiba Beja Jusufbejliego, którego poznałem w Stambule, znałem Mustafę Wekilliego, którego z kolei poznałem na Kongresie Kijowskim. Spytałem, czy znajduje się w Baku. Powiedzieli, że tak i opisali, jak doń trafić. Wczesnym rankiem odszukałem jego dom. Spotkałem go, gdy schodził po jasnozielonych schodach na ulicę. Był to młody, krzepki człowiek, o rumianej twarzy i ożywionych oczach, dynamiczny i energiczny. Na nogach miał buty z cholewami. Gdy mnie ujrzał, przystanął i natychmiast rozpoznał. Tak oto rozwiązał się problem, jak mam udowodnić swoją tożsamość.

Mustafa Bej poznał mnie ze swym stryjem, przewodniczącym bakińskiego Towarzystwa Dobroczyńnego i długoletnim, wspaniałym działaczem naszej sprawy narodowej. W domu tego światłego, nadzwyczaj uprzejmego i gościnnego człowieka po raz pierwszy poznałem smak słynnego azerbejdżańskiego pilawu i innych wyśmienitych lokalnych potraw.

Mustafa Bej poznał mnie też z innymi przedstawicielami bakińskiej inteligencji i najwyższymi działaczami partii *Musawat Fyrkasy* (Partia Równości). Na ich prośbę w słynnym budynku Ismailiji aż do pierwszej w nocy w przyjacielskiej rozmowie opowiadałem, co robią bolszewicy na Krymie, jakich metod używają, aby doprowadzić nas do rozpadu, jak z nimi walczyliśmy i jak ponieśliśmy klęskę. Na zawsze z wdzięcznością zapamiętałem – jako źródło nadziei i entuzjazmu – serdeczne i szczerze zainteresowanie oraz aplauz, jakie wykazali dla krymskich braci nasi bracia Azerowie w tej sali wypełnionej aż po schody.

Mój przyjaciel księgarz, gdy pewnego dnia kupowałem gazetę, wręczył mi broszurę zatytułowaną *Buyuk balyk kuczuk balygy jutar* (*Duże ryby połykają małe ryby*). Gdy zapytałem, kto jest autorem, powiedział, że napisał ją pewien turecki polityk o nazwisku Ruszeni Bej, przebywający aktualnie w gościnie u Nasyra Beja Aszurbejliego. Natychmiast go odszukałem i w domu, w którym mieszkał, odbyłem z nim rozmowę. Był to człowiek nadzwyczaj inteligent-

ny, odważny i może aż nazbyt rozmowny. Dowiedziałem się odeń sporo o sytuacji w Turcji i o tym, jak mógłbym przejść do tego kraju. Jak uzgodniliśmy, przed moim wyruszeniem do Turcji wstąpiłem doń, wręczył mi wówczas kopertę, z prośbą, abym ją przekazał dowódcy frontu kaukaskiego Wehibowi Paszy. Wreszcie z pomocą braci z partii *Musawat*, udekorowany na ramieniu kokardą z napisem *Musawat*, z planem, aby po drodze na stacjach wygłaszać przemówienia propagujące ich partię, na słynnych bakińskich „Wilczych Wrotach” wsiadłem do pociągu, który wiozł gruzińskich żołnierzy do Tyflisu. Jednakże po drodze tylko na jednej, dwóch stacjach udało mi się przemawiać. Gdy z akcentem stambulskim zacząłem przemawiać, nasi bracia, wieśniacy azerscy wołając: *Pięknie mówi dowiedli*, jak szczerze przywiązani są do Turcji.

W GIANDŹY

W Giandży udałem się do księgarni Ahmeda Beja, brata Nasiba Beja. Odbiliśmy rozmowę. Oprowadził mnie po mieście omijając z dala dzielnicę ormiańską, dosyć niebezpieczną w owych czasach, i zapoznał z przedstawicielami inteligencji. Tydzień, dwa przed moim przybyciem do Giandży, mieszkańcy miasta, w okolicy położonej za miastem sporo w kierunku Tyflisu, starli się z rosyjskimi żołnierzami wracającymi z frontu tureckiego. Odebrali im broń, a ich samych puścili. Mieszkańcy Gandżu, wieśniacy okolicznych wsi i nasi bracia Azerowie na dworcach kolejowych z powodu tych wydarzeń byli bardzo ożywieni i podnieceni. W pociągu, wszędzie mówiono tylko o tym.

W tym czasie przedstawiciele inteligencji i politycy, aby nie zniweczyć idei zjednoczenia z innymi narodami Kaukazu, chociaż otwarcie tego nie mówili, to jak prawie cały naród oczekiwali z utęsknieniem nadejścia armii tureckiej. Słyszałem wieśniaków azerskich mówiących: *Jeśli ujrzę armię turecką, złożę ofiarę z syna.*

W TYFLISIE

W Tyflisie, ponieważ pewien byłem, że tak będzie dla mnie najlepiej, zatrzymałem się w dzielnicy Szejtan Pazary (Diabelski Bazar) w skromnym mużułmańskim hotelu i następnego dnia poszedłem do parlamentu. Tam spotkałem Nasiba Beja, Dżafera Dżaferowa, Fethaliego Chana, dr. Sultanbeja Sultanowa i innych. Sultanow dał mi dowód tożsamości, według którego byłem uchodźcą z Ardahanu, z nowymi papierami mogłem już podróżować dalej.

W restauracji niedaleko parlamentu wraz z Nasibem Bejem, Fethalim Chanem i ich rodzinami zjedliśmy posiłek i wiele godzin serdecznie gwarzyliśmy. Dowiedziałem się, że Emin Bej Resulzade wyruszył do Batumi i jest w składzie delegacji kaukaskiej, jadącej na kongres pokojowy w Trabzonie w Turcji. Chciałem pilnie zdążyć na ten sam statek, jednakże moi gospodarze tłumacząc, że Gruzini mogliby z tego wysunąć niepożądane interpretacje, nie zaakceptowali mojej propozycji. W hotelu na Szejtan Pazary poznałem szereg młodych oficerów tureckich wracających z niewoli. Oni również lada moment mieli wrócić do ojczyzny. Razem pojechaliśmy do Batumi.

Dżafer Sejdamet ◀

Tłumaczenie z jęz. turckiego: Antoni Sarkady ▶